Nr. 360. We Lwowie Niedziela dnia 29. Grudnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 szg do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Sekularyzacja we Włoszech.

Lwów 28. grudnia.

Kurja rzymska, a za nią całe duchowieństwo i stronnictwo klerykalne, niezbyt wdzięczne będą panu Crispi'emu za podarek gwiazdkowy, którym ich obdarzył. Mieliśmy już sposobność donieść, że parlament włoski przyjął większością ⅔ głosów projekt do ustawy, przedłożony przez prezydenta ministrów, a dotyczący reformy pobożnych fundacyj. Hałas, podniesiony przez pisma klerykalne, natychmiast po wniesieniu projektu, odezwie się teraz ze zwiększoną siłą, gdy projekt został już uchwalony i stanie się ustawą. Czy ten hałas na cośkolwiek się przyda — to naturalnie inne pytanie.

Niejednokrotnie widziały się państwa, na najlepszej stopie z Kościołem żyjące, spowodowanymi wystąpić przeciw zbytniemu gromadzeniu bogactw w martwej ręce. W ciągu wieków potrafił Kościół znakomicie powiększyć swój majątek tak ruchomy jak i nieruchomy. Osobne instytucje prawne celowi temu służyły, zwłaszcza, że Kościół przywłaszczył sobie wielką część atrybucyj państwowych — a w pierwszym rzędzie opiekę nad ubogimi. Było to może dobrem i uzasadnionem dawniej, kiedy państwa nie miały jeszcze należytego wyobrażenia o swoich obowiązkach i prawach, kiedy Kurja była wszechpotężną i we wszystkiem decydowała. Dzisiaj stosunki się zmieniły. Państwa europejskie przestały być wyznaniowemi, a stały się państwami prawnemi. Musiały więc Kościołowi odebrać te instytucje, które są wyłącznie świeckiemi, które z Kościołem, jako takie, nie mają nic wspólnego. W rzędzie tych atrybucyj, które Kościół za swoją wyłącznie uważał domenę, opieka nad ubogimi jedno z pierwszych zajmuje miejsce. Gdy państwo rozpoczęło dzieło sekularyzacji, przekonało się wkrótce, że jego środki są nader szczupłe, środki zaś, któremi rozporządza Kościół, olbrzymie. Zaradzono anomalji rozmaitemi środkami i ustawami. Że one nie zawsze były zgodne z prawem ścisłem i bezwzględną sprawiedliwością, że państwo w znaczeniu popularnem wyrządziło nieraz krzywdę Kościołowi, temu dziwić się nie można. Ale racja stanu była ważniejsza i donioślejsza, aniżeli względy na chwilowe niezadowolenie władców Kościoła. A była ta racja tem racjonalniejszą, o ile Kościół nie zawsze swojemu powołaniu i swym obowiązkom zadość uczynił. Interwencja państwa była więc konieczną i usprawiedliwioną.

Nic innego nie stało się teraz we Włoszech. Pod nieograniczoną prawie władzą duchowieństwa i rządów klerykalnych, spoczywała aż do utworzenia jednolitego państwa narodowego, opieka nad chorymi i ubogimi, wraz z wielu innemi działami socjalno-politycznej działalności, prawie wyłącznie w rękach Kościoła. Skutek podobny był do tego, jaki naprzykład był w Hiszpanji: Kolosalny wzrost bogactw Kościoła, tudzież wzrost liczby próżniaków i żebraków. Im większe były bogactwa Kościoła, tem mniejsze były u ludu. Fundusze Kościoła dosięgają dzisiaj cyfry trzech miljardów. W roku 1862 wydało państwo rozporządzenie, aby corocznie nadsyłano do władz obwodowych sprawozdanie o zarządzie funduszami dobroczynnemi. Ustawa pozostała bez skutku. Majątek funduszowy powiększył się o połowę. W roku 1876 zarządzono dochodzenie, przy którem okazało się, że z dochodów wynoszących około 150 milionów rocznie, idzie 100 miljonów dla duchowieństwa, a 50 miljonów na cele czysto kościelne, jak czytanie mszy, adaptację kościołów i tym podobne cele. Dla biednych i chorych nie pozostawało prawie nic.

Aby tym stosunkom koniec położyć, wypracował Depretis projekt do ustawy, który Crispi zmienił i zaostrzył. Zdaniem jego, jest to obowiązkiem społeczeństwa koniec położyć pogwałceniu woli fundatorów, trwonieniu patrymonjum wydziedziczonych i rosnącemu wpływowi duchowieństwa. Przykłady przezeń przytoczone miały nadzwyczajną siłę przekonywująca. Bractwa pobierają rocznego dochodu 9,000.000 lir, z których nie mniej, jak 8,100.000 lir idzie na pokrycie kosztów: uroczystych obchodów kościelnych, iluminacyj i ogni sztucznych. Przykłady takie nie są wyjątkami. Nowa ustawa kładzie temu raz na zawsze koniec. Sekularyzuje ona zakłady dobroczynności i ich majątki i ogranicza ich cel do prawdziwych czynów miłosierdzia. Co do pierwszego orzeka ustawa, że środki do wykupna chrześcjańskich niewolników, do czytania mszy za osoby od wieków nieżyjące, do popierania pielgrzymek nie będą już dozwolone. Pod drugim względem dzieli zarząd pomiędzy gminy i państwo. Duchowni przestają być zarządcami funduszów. Wyrażono obawę, że po sekularyzacji instytucyj dobroczynności — lud stanie się mniej ofiarnym i dobroczynnym — na to odpowiedział Crispi dowodem, że od czasu ogłoszenia projektu do ustawy, liczba zapisów na cele dobroczynne znacznie się wzmogła. Opieka nad ubogimi będzie zatem na przyszłość we Włoszech rzeczą państwa i gmin. Będzie ona wykonywaną bez względu na wyznanie religijne. Swoją drogą dozwolonem będzie składać fundusze na cele członków jednego kościoła, w wypadkach jednak wyjątkowych będą mogli z wsparcia korzystać także wyznawcy innego kościoła. Ustawa ta jest dla Włoch ogromnym postępem. Skutki jego niebawem się okażą, a wówczas umilkną także głosy oburzenia prasy klerykalnej, zwłaszcza, że religijny indyferentyzm nie jest nigdzie tak rozpowszechniony, jak w najbliższem otoczeniu papieża.

Strzał na postrach.

Sygnalizowany nam telegraficznie artykuł br. Dumreichera, w *Bohemji* praskiej p. t. *„Deutsche Gemeinbürgschaft“* jest jednym z owych z góry ułożonych środków, któremi zjednoczona lewica niemiecka z konsekwencją i uporem stronnictwa łaknącego władzy i... synekur, postanowiła zwalczać nienawistny sobie gabinet hr. Taaffego. Co do treści swojej jest ten artykuł gloryfikacją abstynencyjnej polityki Niemców czeskich — a co do przeznaczenia swego i wartości, rozmyślnym strzałem na postrach, który ma zaalarmować obóz nieprzyjaciela, spowodować w jego szeregach zamięszanie, przedewszystkiem zaś zastraszyć hr. Taaffego. Czy te cele — a zwłaszcza ostatni z nich — br. Dumreicher osiągnął lub osiągnie w samej rzeczy, okaże najbliższa przyszłość, gdy mianowicie gdzieś w styczniu rada państwa zbierze się ponownie. Dziś konstatujemy jeno tyle na podstawie wczorajszych relacyj naszego wiedeńskiego korespondenta, że hr. Taaffe w drugiem dziesięcioleciu rządów swoich rzeczywiście zdaje się mieć już nerwy nieco nadwątlone, teraźniejsza woina podjazdowa Niemców widocznie wyprowadza go z dawnego olimpijskiego spokoju, a następstwem tego znów jest, że po dobno okazuje już gotowość do rozmaitych ustępstw na rzecz opozycji... Lecz nie przesądzajmy wypadków, do których omawiania dość zresztą czasu pozostanie, gdy one będą już aktualnemi. Posłuchajmy natomiast wywodów br. Dumreichera, będących niby groźną zapowiedzią tego, co Niemcy uczynią wkrótce, jeśli hr. Taaffe pozostanie dalej nieczułym na czesko-niemieckie żałoby opozycji.

„Nawet najbardziej stanowcze słowo jest niczem wobec wielkiego przykładu. Taki przykład daje wszystkim Niemcom w Austrji naród (?!) czesko-niemiecki, który od długich lat droczony i dręczony, nużony i męczony, głaskany i zastraszany, zawsze z równą stałością i jasnością swej woli trzyma się praw swoich i dzielnych tychże rzeczników. W ten sposób daje on nam, Niemcom w innych prowincjach, wspaniały widok i wielką naukę. Widzimy bowiem, jak pełne godności usunięcie się całego szczepu od niegodnych obrad, nabawia tegoż przeciwników większego zakłopotania, aniżeli najświetniej prowadzona kampanja retoryczna; widzimy, jak Niemcy samym faktem swej nieobecności stają się dla tego przeciwnika bez porównania groźniejsi, aniżeli takimi byli w czasie swego udziału w sejmie; widzimy, jak ci przeciwnicy, pozostawieni sami sobie, zapędzają się do takich ostateczności, wśród których właśnie ich szeregi rozluźniają się i ostatnia zasłona spada z ich celów i zamiarów niebezpiecznych, obłudnie a starannie przedtem pokrywanych. Równocześnie zmienia się także stosunek sfer rządzących do ciała obradowczego, w którem brak Niemców... Żywioły, które podczas obecności Niemców odgrywały rolę posłusznej partji rządowej, przedzierzgają się naraz w namiętną a nieprzyzwoicie natrętną opozycję, która w gorszem świetle uwydatnia sama następstwa panującego obecnie systemu politycznego, aniżeli by to mógł uczynić najzażartszy wróg tego systemu. Czyny są silniejsze od słów. Wiele uczciwych niemieckich słów przestrogi przebrzmiało w Czechach bez skutku — natomiast stanowczy czyn niemiecki spowodował wypadki, których nie zażegna się słowami.“

Po takim wstępie daje br. Dumreicher cenną próbkę sofisterji niemiecko-centralistycznej i ostatecznie dochodzi do konkluzji, że za przykładem Niemców czeskich będzie lewica wiedeńska zmuszona opuścić ławy parlamentu — a wtedy... no! wtedy z pewnością system i gabinet hr. Taaffego runą pod ciężarem tak wielkiego ewenementu politycznego.

Z Watykanu.

(Sprawa ugody z Rosją i nominacje biskupów. — Małżeństwa mięszane. — Przemówienie papieża do kardynałów).

Czas wczorajszy zamieszcza korespondencję z Rzymu w sprawie ugody z Rosją i orzeczenie Penitencjarji co do małżeństw mięszanych. Jest tu pewna wiadomość — pisze korespondent rzymski — o nominacjach biskupów polskich. X. Andrjewicz idzie do Wilna, X. administrator lubelski zostaje biskupem lubelskim, X. administrator terespolski w Terespolu; X. Nowodworski idzie do Płocka, a X. Kossowski biskup-sufragan płocki na sufragana do kaliskiej djecezji. X. Hryniewiecki zrezygnuje z biskupstwa wileńskiego i zostanie mianowany biskupem in part. inf.

Była kiedyś poruszana kwestja: Czy może spowiednik rozgrzeszyć osobę, mającą zamiar wstąpić w związek małżeński ze schyzmatykiem, w tym wypadku, gdy dla znanych przyczyn w Rosji nie może otrzymać przyrzeczenia, iż dzieci będą wychowane w wierze katolickiej, jak tego Kościół wymaga i tylko pod takim warunkiem dyspensy udziela? Otóż dziś można stanowczo już orzec w tej kwestji, że rozgrzeszyć nie wolno — taka jest odpowiedź Świętej Penitencjarji z dnia 28. listopada 1889, którą tu podajemy w tekście:

„Quaeritur utrum Confessarius licite possit absolvere poenitentem confitentem sibi se habere in animo matrimonium contrahendum cum acatholico, in casu in quo ob speciales rationes dispensatio Ecclesiae non conceditur, et poenitens admonitus a Confessario propositum suum mutare nolito Sacra Poenitentiaria super praemissis respondent: „Non licere“. Datum Romae in S. Poenitentiaria die 28. Novembris 1889.“

W wigilję Bożego Narodzenia przyjmował papież, jak zazwyczaj, kardynałów i prałatów, którzy mu składali życzenia świąteczne. Na mowę dziekana kardynałów odpowiedział Leon XIII. dłuższą przemową, w której żalił się na współczesną walkę przeciwko kościołowi, nadmieniając, iż najsilniej sroży się ona we Włoszech, gdzie usiłują wszelkiemi sposobami walczyć przeciwko działalności kościoła w świecie i wyrugować kościół i religję z życia społecznego. Papież zrobił aluzję do nowej uchwały parlamentu włoskiego o reorganizacji instytucyj dobroczynnych (*opere pie*), protestując przeciwko postępowaniu rządu, który występuje zaczepnie już „nietylko przeciw urządzeniom, mającym na celu utrzymanie wiary i religji, ale zarazem przeciwko instytucjom, mającym zapobiegać nędzy ludzkiej; chodzi o to, aby, pozbawiwszy instytucje dobroczynne charakteru religijnego, łatwiej niemi było owładnąć“.

Następnie w znany sposób odmalował Leon XIII. upadek wiary i religji, oraz wzmaganie się żywiołów bezwyznaniowych i ateistycznych i żalił się na ścieśnienie swobody i niezależności stolicy papieskiej; w końcu zaś zaznaczył potrzebę zjednoczenia katolików w miłości chrześcjańskiej i zapowiedział encyklikę nie o społecznych obowiązkach katolików jak przypuszczano, lecz o obowiązkach katolickich w ogóle.

Niemcy i Moskale w Azji Mniejszej.

Z powodu wiadomości, iż grono niemieckich kapitalistów zamierza przystąpić do budowy linji kolejowej ze Skutari do Angory odzywa się *Swiet* w następujący sposób:

„Słodkawe niemiaszki, wciąż zapewniają Rosję o swej szczerej przyjaźni, a swoją drogą faktycznie i wytrwale działają na przekór tej Rosji, wszędzie gdzie się da.

Wedle wieści ze Stambułu, projekt kolei żelaznej w Azji Mniejszej, można uważać za zdecydowany i wkrótce stanie się faktem spełnionym. Grono niemieckich kapitalistów otrzymało koncesję na budowę linji ze Skutari do Angory i wedle ostatnich wieści, przystąpiło już do urzeczywistnienia przedsiębiorstwa. Wziąwszy pod rozwagę, że linia ta przetnie w przekątnej całą Azję Mniejszą i będzie oddalona ledwie o 30 mil od Erzerumu, do którego wszakże bardzo prędko zostanie doprowadzoną, budowa powyższa posiada znaczenie pierwszorzędne. Niemcy nie zadowalają się widocznie rolą instruktorów armji tureckiej, wciskają się w sfery szerszych interesów Turcji państwowych i ekonomicznych. Nowa droga ma dwa znaczenia: strategiczne i handlowe, trudno zaś orzec, które z nich jest ważniejsze. Pod względem wojennym, linja idąca ze Skutari do Angory i dalej do Erzerumu winna stanowić jedną z najniezbędniejszych arteryj komunikacyjnych dla ruchu armji tureckiej i zabezpieczenia podstawy operacyjnej w kraju Zakaukazkim. Linja ta obecnie ma tem większe znaczenie, iż dawny tor transportowy przez Trebizondę, można uważać za stracony dla Turcji. Przy starciu zbrojnem z Rosją nowa flota czarnomorska, mimo to, iż nie jest liczną, jest wszakże dostatecznie silną, aby przeszkodzie nawigacji i wyładowaniom w Trebizondzie statków transportowych tureckich.

Również poważne i doniosłe jest znaczenie handlowe nowobudującej się drogi. Wszakże ta, przerzynając Azię Mniejszą utworzy najbliższą i najprostszą drogę do przewozu towarów europejskich na rynki azjatyckie i do zatoki Perskiej. Czyliż można wątpić, iż Anglicy, a w ślad za nimi chytre plemię Teutonów wyzyskają wszelkie korzyści tej drogi i zaleją wyrobami swymi wszystkie punkty azjatyckie. Dla handlu azjatyckiego Rosji w niedalekiej przyszłości grozi takie niebezpieczeństwo, jakiego dziś przewidzieć niepodobna. Zjawi się na tem polu już nie konkurencja, lecz niewątpliwa przewaga wyrobów zagranicznych. Wszakże towary niemieckie i angielskie pójdą przez Stambuł, który dla handlu naszego wcale nie istnieje. Nie wspominamy już o tem, że komersanci nasi zostaną zepchnięci na dalszy plan, dzięki brakowi koniecznej energji i inicjatywy, brakowi nie przypadkowemu, lecz rozwijającemu się historycznie z powodu zbytniego podtrzymywania cudzoziemców z własną szkodą...“

Kongres brukselski.

Kongres anti-niewolniczy po czterotygodniowych naradach, rozjechał się na ferje świąteczne i zapewne dopiero w połowie stycznia zbierze się ponownie. Dotychczasowy rezultat narad jest bardzo mały. Przyjęto zaledwie zasadnicze punkta projektu Lamberta i Banninga, którzy w imieniu rządu belgijskiego przedłożyli wypracowany w szczegółach system solidarnego działania mocarstw w Afryce. Niestety, co do najważniejszych kwestyj politycznych, nie osiągnięto dotąd porozumienia. Do kwestyj spornych, należy prawo rewidowania okrętów podejrzanych o handel niewolnikami, zakaz dowozu broni i amunicji i ustanowienie specjalnych trybunałów karnych dla sądzenia przestępstw z handlem niewolnikami związek mających. Francja stawia zasadnicze trudności wszystkim tym projektom i proponuje własny system, połączony z mnóstwem zastrzeżeń i postanowień wyjątkowych dla tych, lub owych miejscowości. Projekta Anglji i Belgji są prostsze i więcej jednolite. Turcja reklamuje prawo używania czarnych eunuchów i żąda dla siebie pewnych ustępstw ze strony konferencji brukselskiej. Reprezentanci Niemiec i innych mocarstw chcą wziąć tę kwestję pod szczegółową rozwagę, gdy tymczasem niektóre państwa temu się opierają. Ze strony Zanzibaru i Persji znowu nasuwają się trudności. W ogóle, dotychczasowy

CHODAKI MAŁEGO WOLFFA.

Bajka dla małych i wielkich dzieci.

Przed laty — już temu tak dawno, że nikt czasów tych nie pamięta — jednem z miast północnej Europy, którego nazwy nikt wymówić nie zdoła, żył siedmioletni chłopiec, zwany Wolff, sierota bez ojca i matki, pozostawiony na opiece starej ciotki, osoby skąpej, złej i bezlitosnej.

Wolff mały kochał wjednak tę swoją ciotkę, chociaż obawiał się jej wielce i nie mógł patrzeć bez drżenia na dużą brodawkę, ozdobioną czterema siwemi włosami, a paradującą na końcu jej nosa.

Ponieważ wiedziano w całem mieście, iż ciotka Wolffa ma domek i ogromną pończochę, napełnioną złotem, nie śmiała więc posełać siostrzeńca swego do szkółki dla biednych.

Tak się jednak długo targowała z nauczycielem szkoły, do której mały Wolff miał uczęszczać, że zacny pedagog zły już z góry na ucznia licho ubranego i źle płacącego, przypinał mu często najnieślniejszej w świecie hańbiącą kartę na plecy, albo zakładał ośle uszy, nierzadko podburzając przeciw niemu kolegów, synów zamożnych obywateli, obierających sobie biedactwo za cel prześladowania.

Małe Wolfiątko było więc nad wyraz nieszczęśliwe, płakało kryjąc się po kątach, czując się zwłaszcza bardziej opuszczonem z nadejściem świąt Bożego Narodzenia.

W uroczysty dzień wigilijny p. nauczyciel zwykł chodzić ze wszystkiemi swoimi wychowańcami na pasterkę o północy i odprowadzać ich potem do domów.

W roku, którego opowiadanie nasze sięga, zima była bardzo ostra. Przez ostatnie dni napadało sporo śniegu. Uczniowie zebrali się gromadnie, ciepło pootulani w zgrabnych futrzanych czapeczkach, zachodzących im aż na uszy, w nowych kurtkach, w dostatnich wełnianych rękawicach i w grubych butach. Tylko mały Wolff przyszedł ubrany jak zazwyczaj, na nogach zaś miał cienkie strasburskie skarpetki i ciężkie chodaki...

Na widok smutnej jego miny i wieśniaczego ubioru mali „złośliwcy“ poczęli robić tysiące żartów, Wolff jednak był tak zajęty, tak chuchał gorliwie w zziębnięte odmrożone palce, iż nie zwracał na nic innego uwagi.

Wkrótce cała gromada chłopców z nauczycielem na czele udała się parami do kościoła.

Kościół gorzał od świec jarzących. Uczniowie dzięki grze organów i głośnym śpiewom szeptali pomiędzy sobą. Mówili o gwiazdce oczekującej ich dzisiaj... Syn burmistrza widział przed wyjściem olbrzymią gęś, nadziewaną truflami. U pierwszego ławnika za drzwiami stała ukryta choinka, z której gałęzi zwieszały się pomarańcze, cukry i śliczne pajace. A czerwona kucharka notarjusza spięła z tyłu oba końce czepka, co czyniła w chwilach natchnienia, kiedy była pewna, że jej słynny tort się uda...

A potem, potem zastanawiali się nad tem, co im dziś gwiazdka przyniesie; co znajdą w bucikach, których, rzecz naturalna nie omieszkają postawić w kominku przed zaśnięciem... I w oczach tych urwisów rozbawionych jak młode myszy, naprzód już świeciła radość na myśl, iż obudziwszy się, ujrzą różowe woreczki z papieru pełne pralinek, ołowianych żołnierzy, ustawionych w szeregi i prześliczne pajace w purpurze, świecidełkami przybrane. Takie cudne rzeczy!...

Mały Wolff wiedział z doświadczenia, iż stara, skąpa ciotka pośle go do łóżka bez kolacji; ale ponieważ przez cały rok był stale grzeczny i pilny bardzo, wierzył więc naiwnie, iż dobry Jezus i o nim nie zapomni, byle tylko postawił swoje chodaki w popiele ogniska...

Msza się skończyła. Wierni rozeszli się spiesząc na wieczerzę. Gromada uczniów parami wyszła z kościoła z surowym nauczycielem na czele...

W kruchcie, na kamiennej ławce znajdującej się w zagłębieniu niszy, leżało dziecię uśpione, w białej, wełnianej sukni i bose pomimo zimna tak dokuczliwego... Nie była to dziecina żebracza, miała bowiem sukienkę czystą i nową, a około niej na ziemi leżały ciesielskie narzędzia, węgielnica, siekiera i hebel.. Oświetlona księżycem twarz dziecięcia z zamkniętemi oczyma, miała wyraz boskiej słodyczy.... Długie wijące się jego włosy, złocistego koloru, zdawały się tworzyć aureolę w około jasnego czoła.. Aż żal było patrzeć na nożęta dziecka, zsiniałe w tą zimną mroźną noc grudniową..

Ciepło ubrani i mocno obuci uczniowie obojętnie przechodzili koło obcego dziecka; niektórzy nawet, synowie znaczniejszych obywateli, rzucali na nie spojrzenia pełne obojętności lub pogardy...

Jeden mały Wolff, wychodząc ostatni z kościoła, zatrzymał się wzruszony przed pięknem, śpiącem dziecięciem.

— O moje ty biedactwo — rzekł, pochylając się nad dzieckiem — sierotą, tożeś ty nieszczęsne... Na taki mróz i bez obuwia... Brr... któż cię tak wypuścił chuchraku?... A gdzież masz choć chodak, aby ci Jezus podczas snu włożył coś dla ulżenia twej nędzy...

I idąc za popędem dobrego serca, mały Wolff zdjął chodak z prawej nogi, postawił go przed śpiącem dzieckiem i jak mógł, to podskakując na jednej nodze, to kulejąc i mocząc skarpetkę w śniegu, powrócił do starej ciotki.

— Patrzcie-no na tego nicponia! — krzyknęła rozgniewana złośnica na widok bosego chłopca — coś zrobił z twoim chodakiem urwisie?

Mały Wolff nie umiał kłamać; choć więc drżał z zimna i strachu, opowiedział jąkając się całą przygodę.

Stara wybuchnęła przerażającym śmiechem.

— Cha! cha! Patrzcie panicz zdejmuje chodaki dla żebraków! Bogacz dzieli się z bosym włóczęgą!... Jak żyję, nic podobnego nie słyszałam! Widzisz go... Czekaj, tylko czekaj!... Postawię ja w kominku drugi twój chodak, zobaczysz, co ci tam Jezus włoży... Bądź pewny, że rózgę do wychłostania cię jutro... Jutro też całe spędzisz o chlebie i wodzie... Nauczysz się na przyszłość...

Nie skończywszy jeszcze słów tych, stara uderzyła malca po twarzy i wypchnęła do izdebki pod strychem, gdzie zawsze sypiała...

Spłakany Wolff położył się po ciemku i wkrótce zasnął, przytuliwszy się do zmoczonej łzami poduszki...

Minęła noc...

Stara obudziła się pierwsza, zeszła do jadalni — i... o cudzie, cóż to zobaczyła? Oto kominek pełny prześlicznych zabawek, ogromne torby doskonałych cukierków, bogactwa najróżniejsze, a przed temi skarbami, stał prawy chodak, ofiarowany wczoraj małemu włóczędze... Stał on obok lewego, przygotowanego przez starą, w który właśnie chciała włożyć rózgę...

I gdy mały Wolff nadbiegłszy na krzyk ciotki, zachwycał się pysznemi dary, rozległy się na ulicy donośne głosy...

Ciotka i Wolff wyszli, aby zobaczyć, co się tam dzieje i ujrzeli wszystkie kumoszki zgromadzone koło studni miejskiej. Cóż się stało?... Rzecz zabawna i niezwykła. Dzieci bogaczów, te, które rodzice chcieli obdarować najpiękniejszemi cackami, znalazły tylko rózgi w swoich bucikach!...

Wówczas sierota i nielitosna ciotka na myśl o wszystkich bogactwach, znalezionych w kominku, uczuli trwogę... Ale nagle ujrzeli nadchodzącego proboszcza, z twarzą niezwykle zmienioną. Nad ławką przy drzwiach kościelnych, w miejscu, gdzie wczoraj śpiące dziecię bose i ubrane w białą wełnianą sukienkę, złożyło swoją główkę, ksiądz ujrzał dziś złote koło, wyżłobione na starych kamieniach...

I wszyscy przeżegnali się pobożnie, rozumiejąc, że owem uśpionem pięknem dziecięciem, mającem przy sobie ciesielskie narzędzia, był Jezus Nazareński, który na chwilę stał się takim właśnie, jakim był, gdy pracował w domu swoich rodziców.

I pochylili głowy przed tym cudem, który Bóg dobry uczynił dla wynagrodzenia wiary i miłosierdzia dziecka...

Franciszek Coopée.

przebieg kongresu wykazuje, iż osiągnięcie zupełnego porozumienia trudniejszem będzie, niż można było przewidzieć. Nawet co do wielu punktów, uważanych dotąd za niewątpliwe, powstały nowe trudności. W obec projektu Belgji, dotyczącego zakazu dowozu broni i amunicji, oświadczyli delegaci Anglji, że nie mają w tym kierunku dostatecznych instrukcyj od swego rządu. Sir Kirk wyjeżdżał już nawet w tym celu do Londynu. Nie ma zatem porozumienia stanowczego i pewnego, a kiedy dzienniki francuskie publikują tajne dokumenta kongresu, rządowe komunikaty belgijskie zapewniają prasę zagraniczną, że żaden z takich dokumentów nie zaginął i nie został skradziony. Równocześnie z prywatnych źródeł zapewniają, że w ministerstwie spraw zagranicznych istnieje zamiar stworzenia osobnej komisji śledczej, któraby się zajęła zdemaskowaniem tych, którzy robią takie przedwczesne odkrycia.

Boćwinkowie.

W jednym z ostatnich numerów warszawskiego *Wieku* znajdujemy zajmującą korespondencję z okolic Wilna o sposobie, w jaki lud tamtejszy żyje. Oto niektóre szczegóły:

„Pożywienie składa się przeważnie z chleba, kartofli gotowanych w łupinach, oraz boćwiny. Rzadko kiedy uzupełnia je groch lub brukiew surowa, albo gotowana, częściej zacierki. W święta bogatsi włościanie jadają oprócz tego bliny i buraki okraszone sadłem, biedni zaś cały rok żyją tylko chlebem, kartoflami i karmuszką.

Karmuszkę urządzają w sposób następujący: Drobno pokruszony chleb zalewają zimną wodą i małą odrobiną soli i krajanej cebuli uzupełniają tę iście spartańską ucztę, nie mającą wartości odżywczej.

Nad tę strawę przekładają zacierki — jest to rodzaj zupy z kluskami bez okrasy, lub z mlekiem, Kluski z mąki owsianej, jęczmiennej lub gryczanej rzucają na wrzącą wodę i jadło już gotowe. Jeżeli zacierki mają być z mlekiem, to na garnek znacznej wielkości dodają pół kwarty mleka.

Bliny, w swoim rodzaju specjał, to także tylko mąka i woda. Jest to potrawa ciężka, twarda, chętnie jadana przez włościan jedynie z powodu niezbędnego do niej dodatku — to jest, sadła wieprzowego.

Boćwinę przysposabiają na dłuższy zapas. W tym celu w garnku gotują drobno usiekane liście buraków, dopóki nie zmiękną — w innym garnku rozprowadzają wodą mąkę żytnią i wszystko to wlewają w dzieżę lub kadkę, aby zakwaśniało, a dla przyśpieszenia tego procesu, dzieżkę nienakrytą stawiają w ciepłej temperaturze, przy piecu. Jedzą ową boćwinę na surowo, lub gotowaną, bez okrasy, albo z mlekiem. Tak przygotowana strawa ulega nader szybko zepsuciu i trzeba mieć organizm przyzwyczajony, żeby ją znieść.

Boćwinę włościanie uważają nietylko za najsmaczniejszy pokarm, ale i za cudowne lekarstwo. Ma ona według ich pojęcia własność wzmacniania organizmu, osłabionego długą chorobą, dają więc ją w obfitości chorym po tyfusie, febrze, kobietom itd. Nie dają jej zaś zupełnie chorym na suchoty i w ogóle cierpienia płucne.

O cudownych skutkach boćwiny obiega w powiecie legenda następująca:

Pewien człowiek chorował na wątrobę, lekarze orzekli, iż musi umierać, chory niewiele się tem zmartwił, wrócił na wieś i nic nie jadł oprócz boćwiny i surowych liści burakowych — i wyzdrowiał nader szybko. Na nieszczęście, spotkał się z lekarzem, który go miał w kuracji; lekarz zaciekawiony co się stało z chorą wątrobą, otruł chłopa, wykopał potem jego trupa z ziemi, pokrajał i zobaczył, że wszystkie miejsca, gdzie była wątroba uszkodzona, wypełniały świeże liście buraczane. Prawie każdy lekarz spotyka się z tym przesądem i odnośnie do pojęcia chorych, musi go traktować poważnie.

Innych pokarmów, jak mleka, sera, masła, jaj, używają nader rzadko i uważają je za rzecz zbytku. Kapusty i ogórków prawie nie jadają. Nie ma też tutaj, oprócz wódki i piwa, żadnych napojów wyrobu domowego. Tylko w litewskich częściach powiatu gdzieniegdzie piją barszcz dzieżny, zwany „kwasem“, przysposabiany ze skórek chleba zalanych wodą.

Mięso jadają włościanie bardzo rzadko, cztery lub pięć razy do roku, oprócz wypadków nadzwyczajnych jak wesela, chrzciny itp., ale za to jedzą je w olbrzymiej ilości. Rodzina złożona z 10 osób, może zjeść przez dzień całego cielaka lub barana, ma się rozumieć przy innych jeszcze potrawach. W ogóle włościanie tutejsi lichą jakość pokarmów, wynagradzają ich ilością.

Jestto instynktowne dążenie organizmu. Oprócz 3—4 funtów chleba, przy umiarkowanej pracy, zjada włościanin do 2 garncy kartofli i przynajmniej garniec postnej boćwiny, lub karmuszki dziennie. Jada jednak więcej podczas ciężkiej roboty i to zwykle pięć razy dziennie. Kobiety jedzą o połowę, lub o trzecią część mniej, niż mężczyźni.

Takie systematyczne przeładowywanie żołądka nie uchodzi włościanom bezkarnie, cierpią oni rozszerzenie żołądka ze wszystkiemi następstwami, z chorób zaś zaraźliwych najwięcej grasują te, których zarodek umiejscawia się w przewodzie pokarmowym.

Kwestja żywienia się włościan — dodaje korespondent — powinnaby być wziętą pod rozwagę przez hygienistów i lekarzy wiejskich.

A u nas?! Mimo woli przychodzi na myśl strofa pięknego wiersza Ujejskiego p. t.: „Za służbą.“

Z prasy rosyjskiej.

(Przygotowania wojenne Niemiec. — Nowy karabin repetjerowy. — Kolonizacja niemiecka. — Pomysłowy sprawnik).

O przygotowaniach wojennych Niemiec, pisze *Nowoje Wremja* co następuje:

„Temi dniami w okolicach Spandawy zdejmowano plany do budowy czterech linij dróg żelaznych, mających znaczenie strategiczne. Celem ich jest złączyć ze sobą i wielkiemi drogami żelaznemi, wszystkie wojenne fabryki i składy, znajdujące się w Spandawie. Projektowane linje oddadzą wielkie usługi tak w czasie pokoju jak wojny. Obecnie ciągła przeróbka karabinów stawia Niemcy w trudnem położeniu pod względem obrony, dla tego broń winna być dostarczana w miarę jej ukończenia; prócz tego podczas wojny konieczne jest przyspieszenie dostawy na plac boju zapasów wojennych, które prędko się wyczerpują, i uniknienie nagromadzenia ich na składach. Powody te skłoniły ministra wojny do budowy nowych linij kolejowych, która się rozpocznie w marcu roku przyszłego“.

O nowej broni bez prochu pisze tenże dziennik:

„W gazetach zagranicznych nieraz już wspominano o nowowynalezionym przez Giffard'a karabinie powietrznym. Według korespondenta jednej z gazet wiedeńskich, jest to karabin zadziwiający pod wielu względami. Niewielki, lżejszy od wszystkich używanych przez armię europejskie, kosztuje zaledwie 25 fr. Przy karabinie umieszczony specjalny rewolwer, czyli magazyn z powietrzem zgęszczonem do stanu płynnego, umożliwia około 300 strzałów, z których każdy kosztuje 10 centymów! Nowy karabin ma być bardzo celny i niesie na odległość 2000 metrów. I to wszystko, co o nim piszą dzienniki. Co się tyczy organów wojskowych, jak n. p. *Revue militaire de l'etranger*, to mniej więcej nic one nie piszą o nowej broni. Tymczasem znane nazwisko Giffard'a przemawia za tem, że nowy karabin nie jest dziennikarską kaczką, lecz istotnie poważnym wynalazkiem. Jeśli tak jest, to przyznać trzeba, iż technika wojskowa we Francji zrobiła krok olbrzymi, którego rozmiary i wpływ na sztukę wojenną trudnoby było dziś ocenić“.

Grażdanin donosi: „Z uwagi na olbrzymie rozmiary, jakie w ostatnich latach przybrała kolonizacja niemiecka w południowej Rosji, tamtejsze ziemstwa zajęły się od pewnego czasu bardzo żywo obmyśleniem środków, dążących do ukrócenia i uchylenia rzeczonej kolonizacji, przynoszącej krajowi tyle szkody zarówno pod względem ekonomicznym, jak ogólno-państwowym. Inicjatywę w tym kierunku zawdzięczamy ziemstwu powiatu ekaterynosławskiego, które wystąpiło świeżo do gubernatora z memorjałem, wykazującym konieczność najsurowszych rozporządzeń dla położenia kresu kolonizacji niemieckiej.“

„Śliczny szkic z życia rzeczywistego, malujący zręczność „sprawnika“ i obyczaje żydów — podaje *Grażdanin*. Jakiś roztrzepany i lekkomyślny obywatel sprzedał żydowi 10.000 sztuk drzewa. Żyd nie zapłaciwszy pieniędzy, zabrał w nocy tratwy i odpłynął z niemi. Obywatel w rozpaczy, gdyż zapomniał nazwiska żyda, telegrafuje do znajomego sobie sprawnika tej miejscowości, przez którą tratwy musiały niebawem przejść w dół rzeki. Dowiedziawszy się o tem sprawnik aresztuje wszystkie tratwy, na których znajdowali się żydzi. Żydzi w gwałt — a dowiedziawszy się, z jakiego powodu nastąpił areszt, płacą sprawnikowi całą sumę, należną za skradzione drzewo, byle dał im pokój. Wtedy sprawnik zdjął areszt, żydzi odpłynęli i w ciągu doby złapali wśród swoich złodzieja i odebrali od niego sumę, zapłaconą za skradzione drzewo obywatelowi.“

Z prowincji.

(*z*) **Przemyśl** 26. grudnia. (*To i owo do charakterystyki miasta.*) Przemyśl posiada dwie wady, które w wysokim stopniu osłabiają sympatyczną na oko powierzchowność miasta. Są niemi: drożyzna i nadmiar wojska. Drożyzna jest niemal taką jak w stolicy; za liche pomieszkania płacimy to samo co we Lwowie, kilogram mięsa kosztuje u nas 48 ct., sąg drzewa 12 zł. Urzędnicy instytucyj autonomicznych i prywatnych otrzymują, z powodu drożyzny, nadzwyczajny dodatek do płacy; mniej szczęśliwymi są jednak urzędnicy państwowi, którzy o taki dodatek kołatają oddawna, ale napróżno.

Również niemiłą jest mnogość wojska, pominąwszy już bowiem krzywdę, jakiej doznaje język polski, gdy w restauracjach i lokalach publicznych panującym jest język niemiecki, a lojalny gospodarz uważa za właściwe podawać cenniki tylko niemieckie; pominąwszy i to, że idąc ulicą, ustępować trzeba w błoto, bo chodnikami przeciągają całe oddziały wojska — niemiłemi, ale i wielce niepokojącemi są starcia, jakie powstają między ludnością cywilną a wojskową, a które niestety — są coraz częstsze i jaskrawsze. Niedawno temu pozwolił sobie pewien oficer sprowadzić patrol z odwachu, w celu aresztowania obywatela cywilnego, który go miał rzekomo potrącić na ulicy, inny znowu dobył pałasza na studenta (*sic!*), a oparłszy ostrze pałasza o piersi tegoż, groził przebiciem... Oba wypadki rozegrały się na ulicy, przy licznych świadkach, ale ile to wypadków, niedochodzących do wiadomości szerszego ogółu, rozgrywa się w lokalach zamkniętych i ile upokorzeń znieść musi ludność cywilna, aby nie dopuścić do prowokowanego starcia! Szczególniej przedmieścia są widownią częstych bójek, wywoływanych przez wojaków, a policja nasza — liczebnie słaba — nie jest w możności im zapobiedz.

Mówią, że Przemyśl ma otrzymać policję rządową; być może, że policja taka nie odpowiadałaby duchowi autonomji, ale czy ze względu na powyższe stosunki, ze względu na bezpieczeństwo i spokój publiczny nie byłaby pożądaną — to inne pytanie.

Słabą stroną Przemyśla jest brak zupełny życia towarzyskiego. Pochodzi to ztąd, że duch postępu nie dotarł jeszcze do nas i nie wyrugował zastarzałego, a dziś już tylko w mniejszych miastach praktykowanego zwyczaju dzielenia się na kółka i kółeczka. U nas każda warstwa społeczeństwa zbiera się osobno; ognisk towarzyskich mamy aż 5, a to: kasyno urzędnicze, mieszczańskie, wojskowe, kupieckie i ruską Besidę. Gdyby się przynajmniej w obrębie tych poszczególnych kółek bawiono — gdzietam! ogólne zgnuśnienie i apatja rozpostarła wszędzie swe panowanie. Inne miasta — w powetowaniu zeszłorocznego karnawału — bawią się już oddawna, u nas w tym kierunku głucho zupełnie. W lecie mieliśmy wszystkiego jeden festyn na Zamku, a trzeba wiedzieć, że mało które miasto posiada tyle darów przyrody, nadających się do rozrywek letnich, co Przemyśl.

Przypatrzmy się jeszcze towarzystwom, powołanym pośrednio do rozbudzania życia towarzyskiego.

Towarzystwo muzyczne, zostające pod kierownictwem dyrektora i znanego kompozytora p. Dietza, ledwie że się trzyma na nogach. Wieczorki muzyczne — mimo że są zawsze udałemi — nie obudzają jakoś szerszego zainteresowania, a koncerta odbywają się najczęściej przed próżnemi ławkami. Dzieje się to z przyczyny, że zamiłowanie Przemyślan do muzyki i w ogóle do sztuk pięknych jest bardzo słabe, a towarzystwo nie stara się, czy też nie umie, przyciągnąć publiczności do siebie. Wskazaną byłoby rzeczą, aby towarzystwo zaprowadziło u siebie wieczorki mniejsze, tz. niedzielne, których program obejmowałby nietylko muzykę, ale i zabawy towarzyskie. Wieczorki takie, urozmaicane tańcami i swobodną pogawędką, mają wielkie powodzenie w innych miastach i przyczyniają się wielce do ożywienia życia towarzyskiego.

Akcje Towarzystwa dramatycznego stoją już lepiej. Jest to jedno z najwybitniejszych towarzystw amatorskich w Galicji, tak ze względu na liczbę członków i poszczególne siły, jakoteż ze względu na repertuar i liczbę przedstawień, których urządziło już przeszło 100. Zarzucają Towarzystwu, że tchnie duchem arystokratycznym, ale zarzut ten jest bezpodstawny, a wydać się musi wprost śmiesznym dla każdego, kto przejrzał listę członków. Towarzystwo grzeszy tylko brakiem ciepła na zewnątrz, któreby animowało nowe siły do zaciągania się w szeregi adeptów sztuki. Od dłuższego czasu zaniechało Towarzystwo urządzania przedstawień; miałożby się i tu co popsuć?...

„Sokół“ wreszcie — towarzystwo do niedawna najruchliwsze i najwięcej zainteresowania budzące, znikło na razie z widowni, a to z powodu nieporozumień, jakie powstały na ostatniem zgromadzeniu członków, a które nadwerężyły zaufanie i sympatją dla towarzystwa. Z powodu waśni wykreślili się niektórzy członkowie zupełnie, inni zaś przestali się towarzystwem interesować, a w obec tego niewiadomo na razie, czy „Sokół“ ziści nadzieje, jakie w nim niegdyś co do życia towarzyskiego pokładano.

Mówiąc o towarzystwach, nie mogę pominąć tego charakterestycznego szczegółu, że każde z nich ma swoją barwę „polityczną“ i tak: kasyno urzędnicze i tow. muzyczne reprezentuje jeden obóz (stronnictwa rządzącego w mieście), zaś kasyno mieszczańskie i tow. dramatyczne obóz przeciwny. „Sokół“ próbował zrzucić barwę pierwszego obozu, by się uszeregować w obozie drugim, ale bodaj czy nie odchoruje tej „politykomanji“.

Tyle co do ogólnych stosunków naszego miasta; o sprawach bieżących pomówimy innym razem.

KRONIKA.

Wiadomości osbiste. Dr. Wład. Pilat, adjunkt prokuratorji skarbu miał d. 23. bm. wykład habilitacyjny na uniwersytecie Jagiellońskim na docenta ekonomji politycznej. — Książę biskup krakowski wyjechał do Rzymu. — Według wiadomości z Abbazji stan hr. Andrassyego się pogorszył.

Nekrologja. Eugeniusz Jordan Stojowski, właściciel dóbr w powiatach krośnieńskim i dąbrowskim, zakończył życie w d. 24. b. m. w Jaszczwi, przeżywszy lat 73. Zmarły odbywszy nauki w Wiedniu, wcześnie poświęcił się gospodarstwu rolnemu i oddany z całem zamiłowaniem temu zawodowi, zdobył sobie sławę wzorowego agronoma i znakomitego hodowcy koni szlachetnej rasy, o których nabycie ubiegano się, płacąc wysokie ceny. — Naczelny redaktor dziennika *Moniteur aniversel* p. Joly umarł w Paryżu.

Kalendarz. Niedziela (29): Tomasza. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 8.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

„Gwiazdka“ w stow. „Pracy kobiet“. W poniedziałek 23. b. m. odbyła się w stow. „Pracy kobiet“ piękna uroczystość „Gwiazdki“, urządzona dla dziatwy, zostającej pod opieką stowarzyszenia, przez nowo obraną przewodniczącą, wiceprezydentową p. Marchwicką. Kilkadziesiąt uczennic szkoły robót zostało obdarzonych najpotrzebniejszemi artykułami odzieży i przyborów szkolnych; prócz tego nie brakło złoconych orzeszków, jabłek, pierniczków itp. łakoci. Umiano połączyć pożytek z przyjemnością, pragnąc, aby wspomnienie doznanej uciechy przyświecało na zachętę ubogiej dziatwie w długim szeregu dni pracy i obowiązku.

Zgromadzone dziewczynki dziękowały też serdecznie czcigodnej swej opiekunce za dobroć i opiekę, jaką je otacza

Bazar wyrobów krajowych przyjdzie już niezawodnie do skutku. Ostatni raut, urządzony na rzecz stowarzyszenia, przyniósł tak znaczny dochód (około 900 złr.), że zarząd może już przystąpić do wykonania myśli, niejednokrotnie poruszanej przez osoby, które się żywiej interesują losem kobiety, zarobkującej pracą ręczną. Od 1. maja roku 1890 zamyśla stow. „Pr. kob.“ urządzić przy zakładzie swoim bazar wyrobów kobiecych, w którym będą sprzedawane wyroby szkół fachowych stowarzyszenia, oraz roboty, praktycznie i starannie wykonane, osób prywatnych, nie mających na takowe odpowiedniego miejsca zbytu. Na razie tyle uczyniono w tej sprawie, że zakład przygotowuje zapasową bieliznę dla bazaru, a zarząd stara się o lokal, położony w miejscu przystępnem i dogodnem dla publiczności.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Mieczysława Marcelego Massatscha, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Stanisława Szumskiego i Felicjana Chrząszczyńskiego, asystenta kasowego Michała Danilowicza i adjunkta podatkowego Józefa Rumanstorfera prowizorycznymi oficjałami głównej kasy krajowej we Lwowie w X. klasie rangi, zaś kalkulanta rechunkowego galic. dyrekcji dóbr państwowych, Józefa Bedronka, urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych przy urzędach sprzedaży sali.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była — 12·5°C., najwyższa — 8·0°C, najniższa — 18·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku wschodni, co do siły słaby, średnia temperatura w tym czasie obniży się do — 15·0°C., niebo będzie przeważnie pogodne, względna wilgotność powietrza nie zmieni się, opadu nie będzie. Doba będzie mroźna, chwilami pogodna.

Cudem ocaleni! Już nie raz zwracaliśmy uwagę władzy policyjnej na woźniców dorożkarskich, którzy mogliby być wszystkiem, ale nie furmanami w stołecznem mieście, gdzie ruch na ulicach jest bardzo ożywiony i trzeba bardzo wprawnej ręki do kierowania końmi. Gdzieindziej, zanim woźnica otrzyma pozwolenie zajęcia miejsca na koźle, musi się wykazać odpowiedniem uzdolnieniem, u nas widocznie tego nie potrzeba i pierwsze lepsze indywiduum z ulicy może zostać woźnicą dorożkarskim. I w ten tylko sposób tłumaczymy sobie liczne wypadki przejechania, zdarzające się najczęściej w śródmieściu. Dorożkarz lwowski nie ma pojęcia o powożeniu, a jazda dorożką lwowską połączona jest z niebezpieczeństwem życia.

Wczoraj byliśmy świadkami następującego wypadku, który jest najlepszym dowodem słów powyższych. P. *** wracając wczoraj rano z cmentarza łyczakowskiego, wsiadł wraz z żoną do dorożki nr. 207. Ledwie ujechano kilkanaście kroków koń się płoszy, a woźnica zamiast ująć silnie lejce traci przytomność i puszcza je! Koń w szalonym pędzie unosi sanki. Wtedy p. *** widząc grożące niebezpieczeństwo porywa lejce, które jednakże w tej chwili zrywają się a dyszel łamie się na kilka kawałków. Rozbiegany koń skręca w bok i leci wprost na baraki wojskowe. Niebezpieczeństwo coraz groźniejsze. Wtedy p. *** wyskakuje ze sanek, chwyta konia za ougle i osadza na miejscu. I cóż robił w tym czasie woźnica? Siedział najspokojniej... Zdaje nam się że fakt ten nie potrzebuje dalszych komentarzy a policja powinnaby zrozumieć co ma dalej robić.

Influenza o łagodnym przebiegu wystąpiła w Ruszczuku i Tirnowie. Gimnazjum w Ruszczuku zamknięto z powodu zasłabnięcia znacznej liczby uczniów.

We środę umarło w Paryżu 318 osób, podczas gdy zwykle o tej porze roku dziennie tylko 200 ludzi umiera.

Dziennik *Paris* donosi, że trzecia część ludności Paryża choruje na influenzę.

W szpitalu wersalskim umarło trzech żołnierzy na influenzę.

Z Brukseli donoszą. Hrabina Flandrji i książę Balduin zachorowali na influenzę.

Influenza wystąpiła w różnych częściach Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku zaszło także już kilkaset wypadków influenzji, wszystkie jednak mają łagodny charakter.

Stan zdrowia Emina baszy znów się pogorszył, zwłaszcza materia, wypływająca z uszu, zaniepokaja lekarzy, którzy uważają to za niepomyślny objaw.

Parowiec „Lloyda“, „Meduza“, płynąc do Bombaju, osiadł na mieliźnie koło Suakimu. Spodziewają się, że wkrótce będzie go można wyciągnąć z mielizny.

Hr. Alojzy Karolyi, jeden z wybitniejszych mężów stanu w krajach korony św. Szczepana, zmarł w dniu 27. bm. Hr. Karolyi urodził się w Wiedniu dnia 8. sierpnia 1825 roku. Wychowany przez domowych nauczycieli, wstąpił w 19. roku życia do służby dyplomatycznej i w roku 1858 był posłem na dworze duńskim. W roku następnym wysłano go w nadzwyczajnej misji do Petersburga celem pozyskania Rosji jako sprzymierzeńca przeciw sojuszowi franko-italskiemu. Po wojnie zasiadał jako pełnomocnik w konferencji zurychskiej i w grudniu t. r. powierzono mu stanowisko nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra w Berlinie, na którem to stanowisku wytrwał do dnia 13. marca 1866 roku. Był też czynnym przy zawarciu stypulacji, poprzedzającej pokój praski. Poczem usunął się w zacisze wiejskie do swych dóbr węgierskich, które objął po śmierci ojca. W roku 1872 zaślubił hrabiankę Fanny Erdödy, zaś w roku 1878 zastępował wraz z Andrassy'm Austro-Węgry na konferencji berlińskiej. W grudniu t. r. zamianowany ambasadorem przy dworze berlińskim, przebył na tem stanowisku całych lat dziesięć. Od lata roku zeszłego usunął się hr. Karolyi ze służby dyplomatycznej i poświęcił się życiu domowemu.

Jubileusz rękodzielnika-pedagoga. W Warszawie obchodzono w sobotę jubileusz rzemieślnika-pedagoga, któremu setki kobiet zawdzięczają swoje utrzymanie, jubileusz 25-letniej pracy p. Ksawerego Głodzińskiego, kierownika szkoły kroju garderoby damskiej i bielizny. Dawnemi czasy wszystkie panie powierzały roboty toalet, a mianowicie: staników i okryć, wyłącznie krawcom męskim. Była to anomalja i pierwszy p. Głodziński w 1864 r. założył we Lwowie szkołę kroju dla kobiet. Następnie przeniósł się do Warszawy i tam otworzona szkoła, po dziś dzień istniejąca, wykształciła przeszło 2000 uzdolnionych krajczyń, zarabiających na swoje utrzymanie, tak w Warszawie, jak i na prowincji. — P. Głodziński ułożył specjalną metodę, która przez kompetentnych uznana jest za najlepszą i za którą na wielu wystawach otrzymał odznaczenie. Szkoły p. Głodzińskiego zostały założone w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odessie. Nic więc dziwnego, że jubileusz pedagoga-rękodzielnika uroczyście był obchodzony. Z rozmaitych stron nadeszły listy i telegramy. Wszystkie pochodzą od b. uczennic, przesyłających swemu nauczycielowi słowa wdzięczności i uznania. Warszawskie uczennice złożyły jubilatowi linję jego systemu, sporządzoną z żywych kwiatów, a uczennice z Moskwy przy adresie na ozdobnym pergaminie, w języku francuskim skreślonym, przysłały w upominku srebrną linję ze złotemi ozdobami. Wzruszająca była chwila złożenia jubilatowi powinszowania od uczennic szwalni towarzystwa dobroczynności, p. Głodziński bowiem bezinteresownie uczy kroju wychowanki tej instytucji. Wreszcie p. Juszczyk, starszy zgromadzenia krawców, wręczył jubilatowi dyplom na członka honorowego cechu krawców warszawskich.

Olbrzymią forellę, mającą metr długości a 12 kilogramów wagi, wyłowiono w tych dniach z Adrjatyku, w wiosce Isonzo, pod Gorycją. Forella ta, odpowiednio zachowana, znajdzie się na przyszłorocznej wystawie rolniczej w Wiedniu.

Za kulisami. Z głębi duszy nienawidzą się oddawna dwie artystki teatru wiedeńskiego „an der Wien“, pani Wildbrand-Baudius i panna Sandrock. Nigdy wszakże namiętność nie wybuchła w tak gwałtowny sposób, jak przed kilkoma dniami w toku przedstawienia sztuki sensacyjnej „Sprawa Clemenceau,“ w której obie grały główne role, matki i córki. Pani Baudius za kulisami zaatakowała reżysera, twierdząc, że panna Sandrock umyślnie zmienia tekst sztuki, ażeby jej sprawić ambaras. Panna Sandrock natychmiast zaprotestowała, obie boginie stanęły jak dwie furje, gdy nagle dano znak, że obie muszą iść na scenę. Koncertowo odegrały tam rozczulający djalog między matką a córką, a gdy potem wróciły za kulisy, rozpoczęła się walka na dobre. Poprostu policzkowały się wzajemnie, cały personal był świadkiem skandalu, a nareszcie musiał wkroczyć komisarz policji. Interwencji dyrektora Jaunera udało się zażegnać śledztwo sądowe; widzowie tragedji tej zakulisowej rozeszli się, a na placu boju została tylko przewracająca się z pasji po podłodze p. Sandrock.

Pogrzeb redaktora *Nemzeta*, Emeryka Vissego, odbył się w dniu 25. bm. w Buda-Peszcie. Nad trumną przemawiali Aleksander Hegedüss i dr. Hellay.

Jan Orth, były arcyksiążę Jan, przepędził święta Bożego Narodzenia u swej siostry, księżny Izenburg-Birstein w zamku jej tuż pod Hannau. Ubiegłej środy bawił Jan Orth w przejeździe w Frankfurcie nad Menem.

Boulanger Pisma paryskie donoszą o spadku miljonowym, odziedziczonym przez panią de Bonnemain, przyjaciółkę jenerała. Pani ta pochowała w istocie ciotkę, po której ma otrzymać okrągły miljon spadku. Do *Figaro* donoszą z Rzymu, że papież stanowczo sprzeciwił się rozwodowi Boulangera z jego małżonką.

Asekuracyjne buty są najnowszym amerykańskim pomysłem. Pewna fabryka obuwia zawarła kontrakt z pewnem Towarzystwem asekuracyjnem od wypadków, pod temi warunkami, że w razie śmierci, spowodowanej wypadkiem na kolei żelaznej, sukcesorzy zabitego będą mieli prawo do odebrania 500 dolarów wynagrodzenia, jeśli dostawią dowód, że zmarły w chwili nieszczęśliwego wypadku miał na nogach buty z magazynów tejże fabryki. Wnioskować należy, że pomysłowy fabrykant znajdzie wielu odbiorców na swój towar.

Latarnie gazowe wkrótce już nie będą potrzebowały obsługi ludzkiej przy zapalaniu i gaszeniu. Donoszą bowiem z Bostonu, iż inspektor miejscowej fabryki gazowej, p. Allen, wynalazł rodzaj zegara, który spełniać będzie te czynności równocześnie w całem mieście, jakby pod dotknięciem różeżki czarodziejskiej. Przy każdej latarni, obok kranika gazowego, przymocowany będzie odpowiedni przyrząd, połączony z głównym zegarem na stacji centralnej i działający automatycznie w oznaczonej godzinie. Mianowicie, gdy główny zegar wskaże czas zapalania latarń, wszystkie krany u latarń otworzą się, umieszczony obok nich mały młoteczek uderzy w ruchomy cylinder, powleczony materją wybuchową, i nagle błysną światła w całem mieście. Gaszenie latarń odbywać się będzie przy pomocy podobnego mechanizmu, z równą punktualnością. Nadto zegar główny ma być tak urządzony, iż czas zapalania i gaszenia latarń wskazywać będzie ściśle według potrzeby odpowiednich pór roku. Raz do roku muszą być cylindry odmieniane przy każdej latarni; po za tem wystarczy, aby jeden człowiek obszedł raz na tydzień wyznaczoną sobie przestrzeń i nakręcał mechanizm przy każdej latarni. Wynalazca oblicza oszczędność przy zastósowaniu tego mechanizmu na 6 dolarów rocznie od każdej latarni, co dla budżetu miasta Bostonu, posiadającego 10 000 latarń gazowych, wyniesie sporą sumkę 60 000 dolarów.

Kanclerz przebłagany. Dr. Adolf Kohut, dziennikarz, poddany austrjacki, został wydalony przed 4 laty z Berlina. Dr. Kohut przebywał w Dreznie i ztąd przesłał ks. Bismarkowi dzieło swe p. t. „Bismark jako humorysta“, z prośbą o cofnięcie nakazu wydalenia. Żelazny kanclerz przychylił się do prośby dra Kohuta.

Uszczęśliwiony Japończyk. Sława świeżo założonego w Londynie „biura kobiet-przewodników“, których celem oprowadzanie po stolicy Anglji obcokrajowców i nieznających miasta, dotarła, aż w krainy u wschodu słońca położone. Nie dawno temu do lokalu biura zgłosił się pewien Japończyk z żądaniem przewodnika. Przełożona zapytała przybysza, czy w towarzystwie jego znajdują się i damy, odebrawszy zaś odpowiedź przeczącą, odmówiła przewodniczki, ponieważ regulamin nie dozwala udzielać ich samym mężczyznom. Odmowa ta tak zmartwiła Japończyka, iż litując się nad nim, dyrektorka zakładu postanowiła jakoś zaradzić złemu. — Czy może pan wziąć dwie przewodniczki? — zapytała, podnosząc dwa palce do góry, syn bowiem Japonji nie był biegłym w angielszczyźnie. Japończyk zrozumiał i podnosząc uradowany obiedwie ręce w górę: — Dziesięć *if you please* — zawołał. Parę chwil później opuszczał biuro w towarzystwie dwóch najprzystojniejszych w zakładzie przewodniczek.

Przodkowie. Przed laty starali się wszelkiego rodzaju dorobkiewicze, a głównie ze świata bankierskiego i przemysłowego, o sztuczne drzewa genealogiczne, fabrykowane przez specjalistów, dla okazania dawności niedawnego rodu. Dziś za też same pieniądze, które dawniej płacono heraldykom, można się zaopatrzyć w całą kolekcję przodków i to po części fabrykowanych, po części pochodzących ze starych galeryj portretów. Amerykańscy miljonerzy zwłaszcza niesłychaną miłością otaczają swoich malowanych prapraojców, każdy z nich bowiem chce pochodzić w prostej linji od pierwszych osadników, którzy za Karola II. przybyli z Anglji do Ameryki. Główny targ na przodków odbywa się w Londynie, dokąd idą z Paryża całe zbiory starych obrazów z czasów Ludwika XIV. do Ludwika XVI., sprzedawane w Hotel Drouot. Portrety te służą specjalistom jako typy, podług których wyrabiają się całe szeregi przodków, naturalnie nieco zakurzonych... Głównem zadaniem takich specjalistów-malarzy jest wyszukanie pomiędzy staremi portretami typu, który miałby niejakie podobieństwo w budowie twarzy do dziś żyjącego potomka.

Płatne pożegnanie. Scena rozgrywa się w przystani parowców w Liwerpoolu. Statek, odpływający do Nowego Yorku, czeka już w pogotowiu. Wśród mnóstwa krewnych i znajomych, którzy przybyli pożegnać odjeżdzających, zwraca uwagę młoda para, o ile się zdaje, ze stanu kupieckiego. Ona odpływa do ojczyzny yankesów, on pozostaje w Anglii. Żegnają się czule po kilkakroć, wśród łez, pocałunków i uścisków, które w tem zamięszaniu nikogo nie dziwią. Naraz odzywa się ostatni sygnał. „Bądź zdrowa!“—„Bądź zdrów!...“ Jeszcze jeden uścisk i mąż opuszcza statek, który majestatycznie poczyna odpływać. Na brzegu czuły małżonek zwraca się do jednego z rybaków, stojącego w czółnie, i pyta, czy nie chciałby zarobić 5-ciu szylingów. Ten naturalnie przystaje z ochotą i wówczas zawiązuje się między nimi następująca rozmowa:

— Widzisz tę damę, czarno ubraną, tam, na pokładzie odpływającego statku?

— Widzę!

— Otóż jest to moja żona, która udaje się do Nowego Yorku. Przyrzekłem jej, że będę tu stał, dopóki statek z oczu nam nie zniknie i że będę powiewał chustką na pożegnanie. Rozumiesz?

— Rozumiem!

— Ale, widzisz, ja nie mam na to czasu. Pilno mi do moich zajęć. Ponieważ zaś moja żona ma krótki wzrok, nie będzie więc zapewne miała nic przeciw temu, abyś ty zajął moje miejsce i swoją chustką przez ten czas powiewał.

— Dobrze, ale jeżeli pani będzie patrzyła przez lunetę?

— No, to staraj się na wszelki wypadek, przy powiewaniu, zasłaniać sobie twarz chustką.

— Rozumiem! Ale to będzie kosztować 2 szylingi i sześć pensów więcej.

— Nic nie szkodzi! Czas, to pieniądz; Oto zapłata, ale spraw się dobrze!

— Postaram się...

Mąż zabiera się do odejścia, lecz wraca, przypomniawszy sobie widocznie jeszcze o czemś.

— Ale, ale — mówi. — A dodaj tam jeszcze parę pocałunków ręką od ust! O, tak! Rozumiesz?

— Po trzy pensy sztuka — odpowiada rybak chłodno, nadstawiając dłoń;

— Drogo! Ale co tam! Masz za pięć! Do widzenia! — i odchodzi spiesznie ku stacji dorożek.

Dzieci we Francji. Zaznaczaliśmy już nieraz, że ludność francuska wzrasta znacznie powolniej, niż prawie wszystkie inne w Europie. Przykład tego daje nam także zestawienie liczby małżeństw a dzieci, które małżeństwa te posiadają. I tak:

248.188	małżeństw	posiada	po	7	dzieci
313,400	„	„	„	6	„
549,693	„	„	„	5	„
936,853	„	„	„	4	„
1,312,054	„	„	„	3	„
2,265,317	„	„	„	2	„
2,512,611	„	„	„	1	„
2,073 205	„	„		żadnych.	

A zatem małżeństw, które posiadają więcej, niż dwoje dzieci w r. 1886 było 3,360,188, zaś takich, które dzieci wcale nie posiadają, albo najwięcej dwoje, 6,851,133.

Schwytany za słowo. W Cincinnati z okazji ostatnich wyborów w Stanie Ohio, znany miejscowy polityk, nazwiskiem Mayer, zrobił wysoki zakład, mianowicie podjął się przejażdżki na wielbłądzie po ulicach miasta w razie, gdyby wybrano kandydata partji demokratycznej, Campbella, na urząd gubernatora. Losy zdarzyły, że najmniej spodziewany wybór przeszedł i Mayer, rad nierad, warunków zakładu

...musiał. Pewnego pięknego poranku wynajął w miejscowym ogrodzie zoologicznym wielbłąda, wedle zwyczaju wystrojonego i w towarzystwie połowy mieszkańców miasta, rozpoczął przejażdżkę po ulicach. Gdy jednak jeździec przed każdą zatrzymał się knajpą w celu nabrania tchu, łatwo sobie wyobrazić, jak spacer ten odbywał. Kto tu właściwie był wielbłądem, trudno rozstrzygnąć.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli dla weteranów z r. 1831, pp.: Dr. Zdzisław Marchwicki złr. 15, Tomasz Łodziński 1, Aleksander i Egenja Nowakowscy 2.

Z Towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza panie i panów, członków chóru mięszanego na próbę, która z powodu świąt odbędzie się wyjątkowo w poniedziałek 30. bm. o godzinie 7 wieczór. Dyrekcja prosi o kompletne jawienie się, gdyż koncert towarzystwa muzycznego ma odbyć się 10. stycznia.

Ze Sokoła. Na powszechne żądanie, odbędzie się w niedzielę dnia 29. grudnia 1889 w sali tow. gimn. „Sokół", koncert muzyki wojskowej 55 pułku pod kierownictwem kapelmistrza p. Bachó, z następującym programem: 1. Chopin: „Grand Polonaise", op. 53; 2. Thomas: Uwertura do opery „Mignon" (Na powszechne żądanie); 3. Uruski: „Le premier entrecuisses". Walc instrumentowany przez kap. Bachó. (Po raz pierwszy); 4. Goldmark: Wielka fantazja z opery „Królowa Saba". (Po raz pierwszy); 5. Bachó: „Smigus", polka humorystyczna; 6. Charles Oberthür: „Fairy Legende", Solo na arfę; 7. Meyerbeer: Chór i modlitwa marynarzy, z op. „Afrykanka"; 8. Ziehrer: „Das Buch der Liebe", polka franc. (Po raz pierwszy). Bilet dla 4 osób 1 złr. — Wstęp 30 cnt. — Krzesła dla pań i starszych osób. — Początek o godz. pół do 5 popołudnia.

Opłatek wspólny w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała", odbędzie się dziś w niedzielę 29. grudnia rb. o godz. 5 popołudniu, na który dyrekcja stowarzyszenia zaprasza wszystkich członków.

Wydział lutni zaprasza członków chóru mięszanego na próbę przedkoncertową, która się odbędzie w poniedziałek dnia 30. grudnia b. r. o godzinie 7. wieczorem w sali towarzystwa.

Wyprawa po miljony.

Ostatnich dni września wypłynął z Southampton na szerokie morze zwinny, prywatny jacht „Alerte." Załogę statku stanowiło czterech majtków, a pasażerami byli dżentelmeni, wyćwiczeni w szlachetnym kunszcie żeglarskim. Naczelnikiem wyprawy, a zarazem właścicielem jachtu, był niejaki Knight. Cel wyprawy awanturniczej — miljony.

Ale to tylko wstęp. Jesienią r. 1880 ten sam Knight, naówczas młody adwokat, a przytem doświadczony i nieustraszony „jachtman," w towarzystwie trzech przyjaciół, nie mających wyobrażenia o żegludze, popłynął na drobnym, jednomasztowym statku o 18. tonnach ładunku, „jolle" w marynarce zwanym do Buenos-Ayres. Prócz powyżej wymienionych osób i kilku majtków, przyjęto na pokład młodego ucznia marynarki, zaledwie obeznanego z fachem. Przygotowano się na 9-miesięczną podróż. Warjacka była to wyprawa, zakończyła się jednak szczęśliwie, a Knight dzieje jej opisał w dwutomowem dziele („*The Cruise of the Falcon*," bo „Sokołem" nazywał się statek.) Powracając, postanowił Knight zwidzieć drobną bezludną wysepkę wśród oceanu, o 1.000 mil morskich od właściwej drogi „Sokoła" położoną. Walczono w drodze z niezliczonemi przeszkodami, przybito jednak do wyspy. Dokoła brzegów sterczały resztki rozbitych okrętów, co chwila trzeba się było opędzać żarłocznemu ptactwu i jeszcze żarłoczniejszym olbrzymim krabom. Cierpiano głód i pragnienie; gdy więc ostatnią kroplę rumu wysączyli, awanturnicy, radzi nie radzi, zabrali się do odwrotu.

Ale i to także wstęp. Wkrótce po opisaniu w książce przygód swoich, Knight bliższych dowiedział się szczegółów, dotyczących bezludnej wyspy. Wpadło mu mianowicie w ręce dzieło Jana Runeiman („*Shippers and Shellbacks*"), poświęcone przygodom żeglarskim, a w którem rozdział 8. zatytułowany „Stary korsarz", szczególniej go uderzył. Runeiman korsarza tego znał osobiście; nazywał się, czy nazywa — żyje bowiem może jeszcze — Tom Sinnet, a tak jest starym, że jak sam mawiał, wypadałoby go zastrzelić, inaczej żyć będzie wiecznie. Tom, wilk to był morski, mrukliwy, zamknięty w sobie — nie byle co rozwiązywało mu usta. Burzliwą miał przeszłość, a gdy czasem o niej mówić zaczął, słuchaczom krew stygła w żyłach. Trafiało się to rzadko, a między innemi trafiło się w r. 1878 po rozbiciu i zatonięciu statku, kursującego po Tamizie, „Księżniczki Alicji".

— Pięćset ludzi zatopionych — rzekł po trzecim kieliszku rumu. To musiało wspaniale wyglądać. Wiem ja, wiem, jak się to odbywa. Do djabła! — na własne widziałem oczy, jak się to wszystko odbyło, ręce wyciągało, i ratunku wołało, a jęczało, gdy którego w paszcze chwytały rekiny. Tylko żeśmy się wtedy nie rozbili, to była inna sprawa. Sami wyrzuciliśmy ich z pokładu.

Ale i to jeszcze wstęp do strasznej historji, której następstwem była podróż Knighta na „Alercie" wywołały. Około 70 lat temu wypłynął z Southampton dwumasztowiec, opatrzony w załogę najróżnorodniejszej narodowości. Byli tam i Włosi, i Anglicy, i Grecy, a nawet jeden Turek. Wszystko dzicy prawie ludzie, a ponad nimi kapitan „piekielny". Pozornym celem wyprawy był handel słoniową kością i olejem palmowym, rzeczywistym zaś — niewolnikami. U brzegów Afryki naładowano statek „czarnem bydłem" i puszczono się w drogę do Ameryki. Wkrótce wśród murzynów rozwinęła się febra, a że kapitan był ludzkim człowiekiem, zaordynował tedy chorym lekarstwo — *laudanum*, poczem 40 trupów w morze rzucić kazał. Podczas powrotu z Ameryki po nowy ładunek, kapitan coraz milszym się stawał człowiekiem, pił rum nieustannie, a podchmielony, ćwiczył się w strzelaniu, przyczem pewnego razu zachciało mu się celować do majtków. Wywołało to bunt wśród załogi, zakończony wrzuceniem w morze i kapitana i jego pomocnika. Pierwszy porwał się na ofiary majtek, nazwiskiem Lips i tego też obwołano wodzem. Złożono mu przysięgę na wierność, poczem na głównym maszcie wywieszono flagę korsarską: dwie białe kości na krzyż złożone w czerwonem polu. Sprzykrzył się majtkom handel niewolnikami, rozpoczęli więc polowanie na kupieckie statki. Zanim jeszcze dwumasztowiec dopłynął do Przylądka Dobrej Nadziei, napotkano okręt kupiecki portugalski. Ciężki statek próbował ujść, ale Lips, doskonały artylerzysta, dwoma strzałami zgruchotał mu maszt i ster, poczem bogaty ładunek wpadł w ręce korsarzy, a załoga w paszcze rekinów. Zamiast, podziękowawszy się, do najbliższego portu Ameryki zawinąć i tam wymienić łup na brzęczącą monetę, a następnie rozproszyć się na cztery wiatry, rabusie inaczej uradzili. Na rozkaz kapitana podpłynięto do pewnej bezludnej wyspy i tu wśród skał, w ukrytej skrzynce złożone skarby zakopano. Operacja ta powtarzała się kilkakrotnie, aż w końcu przyszła kreska na Matyska.

Pewien wschodnio-indyjski okręt handlowy, nietylko nie dał się zrabować, ale wziął w niewolę załogę korsarską, z której jednemu tylko udało się umknąć, a był nim właśnie Tom Sinnett. Dla tego Tom łudzi się nadzieją, że potrafi kiedyś dostać się do bezludnej wyspy i uwieść złożone tam łupy, których wartość na kilkanaście miljonów obliczał. Wreszcie zestarzawszy się, wydał przed kilku laty pół wieku przechowywaną tajemnicę jednemu z przyjaciół swoich, dostarczając mu mapy, dokładnie określającej położenie wyspy i miejsce na niej z ukrytym skarbem. Przyjaciel ten dokumenty złożył w ręce pewnego dżentelmena. Zarządzono wyprawę, ale daremną. Wyspę znaleziono wprawdzie, gdy jednak przyszło do wylądowania, okazało się to z powodu prądów morskich niemożliwem. Załoga bunt podniosła i wyprawa spełzła na niczem.

Owóż owa bezludna wyspa jest tą samą, do której na „Sokole" Knight ongi dopływał. Śmiały żeglarz przy dzisiejszym stanie marynarki pewnym mógł być, że jemu prądy morske na drodze do skarbów nie staną. To też za pośrednictwem wydawcy dzieła „*Shippers and Shellbacks*" wszedł w posiadanie mapki i dokumentów Sinnetta, no i — czego zapewne domyśla się już czytelnik — popłynął we wrześniu na „Alercie" — po miljony. Dotychczas nie wrócił.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Sonnenthal wspólnie z artystycznym sekretarzem Bergerem powołani zostali na kierowników teatru nadwornego we Wiedniu.

Krytyczny przegląd literatury polskiej z ostatnich miesięcy umieściły dwa poważne pisma niemieckie, a mianowicie *Gesellschaft*, czasopismo miesięczne, pod redakcją Bleibtreu'a w Lipsku wychodzące — i to w zeszycie z listopada — i również tamże wychodzący *Magazin für die Literatur des Inn- und Auslandes* — „Frynę w Eleusis", reprodukcję drzeworytniczą tego najnowszego obrazu H. Siemiradzkiego, umieściło czasopismo *Moderne Kunst in Meister Holzschnitten*. W objaśnieniu treści nazywa redakcja Siemiradzkiego już „polskim artystą". Dotąd bowiem Niemcy zawsze Siemiradzkiego na Rosjanina przerabiali.

Ruch stowarzyszeń.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia krawców i kuśnierzy odbędzie się w niedzielę dnia 29. grudnia b. r. o godz. 10. z rana w izbie stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu na II. piętrze.

Na porządku dziennym; 1. Omówienie sprawy uniformowania c. k. urzędników. 2. Przedstawienie zaradczych środków przeciw wkraczaniu nieuprawnionych w zakres rękodzieła krawieckiego. 3. Wnioski członków.

W obec tego, że sprawa punktem I. objęta jest dla krawców całego kraju kwestją żywotną przełożony stowarzyszenia wzywa członków o najliczniejsze zebranie a to celem dalszego skutecznego działania dla dobra stowarzyszenia.

Przegląd polityczny.

* *Fremdenblatt* dowiaduje się, że ostatniemi dniami toczyły się w ministerstwie handlu we Wiedniu rokowania, tyczące się zabezpieczenia kolei podolskiej z Tarnopola na Dżuryn do Zaleszczyk, z rozgałęzieniami z Jagielnicy do Skały i z Teresina do Iwania pustego. Do ostatecznego porozumienia nie przyszło jeszcze, uzasadniona jest jednak nadzieja, że wkrótce to nastąpi. Zdaniem rzeczonego pisma półurzędowego, projektowane linje są bardzo wielkiej wagi tak dla kolei państwowej, jako też dla kolei Karola Ludwika, jako linje dowozowe. Są to, jak wiadomo, te same linje, którym Sejm krajowy, w razie podjęcia budowy, przyrzekł subwencję półmiljonową.

* W piątek odbyło się zebranie w sali ratuszowej, na którem uchwalono zawiązanie komitetu krajowego dla niesienia pomocy ludowi. Do komisji, która ma przedstawić skład komitetu tego wybrani zostali pp.: Edmund Mochnacki, dr. Z. Marchwicki, M. Michalski, dr. Hirschberg, dr. Bronisław Dulęba, dr. G. Roszkowski, A. Wilczyński i J. Lilien.

* Zbiór rozporządzeń ogłasza postanowienie rosyjskiej rady państwa przyjęte przez cara, mocą którego rektor uniwersytetu dorpackiego ma być na przyszłość mianowany przez ministra z grona zwyczajnych profesorów uniwersytetu, a przez cara zatwierdzony na przeciąg lat czterech, nadto przyznano ministrowi oświaty większe przywileje przy obsadzaniu opróżnionych posad profesorów.

* *N. W. Tagblatt* donosi z Buda-Pesztu, iż sekretarz stanu Berzewiczy zdecydował się kandydować jako kandydat liberalny w okręgu Jozefstadzkim w stolicy. Kontrakandydatem jego będzie prawdopodobnie redaktor Rakosi z umiarkowanej opozycji.

* W łonie kartelu rządowych stronnictw niemieckich wzmagają się niesnaski, mianowicie w okręgach wyborczych: Bielefeld, Detmold, Doebeln i Janer Bolkenheim. Wyborcy należący do stronnictwa narodowo-liberalnego nie chcą głosować na kandydatów konserwatywnych takich, jak Hammerstein, Stoecker i inni, a konserwatywny dziennik *Volk* regestrując ten opór, wzywa w zamian za to wyborców do stronnictwa konserwatywnego należących, aby w okręgach takich, gdzie narodowo-liberalni kandydatów swych stawiają, nie głosowali na nich, kiedy oni w innych miejscach wywzajemniać za to nie chcą. U narodowo-liberałów uwydatnia się wyraźnie jakaś dążność do wywierania wyłącznego wpływu w niedalekich wyborach, która staje się konserwatywnym nieznośną i dla tego przyjść może łatwo do zerwania kartelu, a przynajmniej do rozluźnienia omówionych przy jego zawieraniu warunków.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 25. grudnia. W sferach dobrze poinformowanych nic nie wiadomo o rzekomym wyborze księcia Koburskiego, jako sędziego polubownego między Anglją a Portugalją. (*N. W. Tagblatt*).

Wiedeń 28. grudnia. O wczorajszem posiedzeniu wykonawczego komitetu niemiecko-czeskich posłów, wydano ze strony niemieckiej następujący komunikat: „Ponieważ rząd wystąpił ponownie z propozycją odbycia konferencji, na którejby radzono o niemiecko-czeskich sprawach, przeto komitet ten wykonawczy uchwalił obesłać tę konferencję i mianował 5 do niej członków". (*G. L.*)

Bukareszt 18. grudnia. Król przyjmował biuro senatu, które wręczyło mu adres. Przy tej sposobności podziękował król za wyrażone w tym adresie uczucia i podniósł, że z prawdziwem zadowoleniem przypomina sobie to serdeczne przyjęcie, jakie senat zgotował następcy tronu w chwili gdy on po raz pierwszy ukazał się w senacie, w którym nauczy się wydawać prawa, dyktowane prawdziwemi interesami ogółu. Król rzekł: „Życie moje poświęciłem interesom ojczyzny, a następca tronu utrwali je i zapewni jej przyszłość. Nie wątpię, że senat użyczy rządowi swej światłej pomocy ustawami dobrze obmyślanemi i światłemi radami. W ten sposób doprowadzi senat do pomyślnego skutku dzieło podniesienia Rumunji i jej dalszego powodzenia." (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Praga 28. grudnia. Akcja ugodowa już się rozpoczęła. Egzekutywny komitet niemiecki obradował wczoraj dłuższy czas w obecności Plenera. Z inicjatywy rządu mają się zaś wkrótce zejść delegowani obu narodowości dla naradzenia się nad sprawą wstąpienia Niemców do sejmu.

Berlin 28. grudnia. Na mocy ustawy przeciw socjalistom wydalono ztąd niejakiego Hamma, austrjackiego poddanego, a trudniącego się wyrobem instrumentów.

Petersburg 28. grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz carski nadający ministrowi oświaty prawo nominowania rektora i profesorów na uniwersytecie dorpackim.

Bukareszt 28. grudnia. Król przyjmował wczoraj deputację senatu, która wręczyła mu adres.

Wiedeń 28 grudnia. Wczoraj umarł w Döbling baron Kremer, były minister handlu i znany orjentalista.

Wiedeń 28. grudnia. Pogrzeb Foerstera odbył się wśród ogromnego udziału publiczności. Nad grobem przemawiali sekretarz dyrekcji, Berger i Lewiński.

Wiedeń 28. grudnia Po świętach zapanowała na giełdzie znaczna tendencja zwyżkowa kursów, głównie wskutek przeprowadzonych kilku większych spekulacyj, jak niemniej wskutek wyższych cen w Berlinie. Wczoraj wieczorem kursa zachwiały się jednak nieco. Po zamknięciu giełdy wieczornej płacono: Kredyty 321·62, länderbanki 224·60, statsbany 231·50, lombardy 129·62, węg. złota renta 101·40.

Buda-Peszt 28. grudnia. Jenerał Klapka zachorował niebezpiecznie.

Paryż 28. grudnia. Influenza zaczyna tu przybierać ostry charakter.

Wiedeń 28. grudnia. *N. fr. Pr.* przyznaje dziś — wrzekomo na podstawie informacyj, zasięgniętych z kół poselskich — że nędza w Galicji istnieje i że dodatkowa sesja Sejmu udaremnioną została skutkiem różnych intryg. (Czyich — tego chyba nietrudno się domyśleć po skandalicznym artykule w tutejszym organie konserwatywnym — artykule wyzyskanym następnie z taką lubością przez wrogie Galicji dziennikarstwo wiedeńskie. Przyp. Red.)

Rząd objął oficjalnie rolę powiernika w ugodzie Czechów z Niemcami. Ci ostatni roztrąbiają, że żądania ich są jak najbardziej umiarkowane, w rzeczywistości zaś obstają przedewszystkiem przy administracyjnym podziale kraju, skutkiem czego ugoda z góry już zdaje się być niemożebną.

Wiedeń 29. grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że sprawa zniżenia taryf transportu spirytusu galicyjskiego do Wiednia i Tryestu nie została dotychczas załatwioną z powodu wygórowanych żądań galicyjskich handlarzy spirytusu.

Wiedeń 28. grudnia. Kupon styczniowy kolei Karola Ludwika zostanie wypłacony w kwocie 3 złr. 15 cnt.

Wiedeń 28. grudnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9·19, kukurudza na maj i czerwiec 5·68.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. grudnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. R hr. Dzieduszycki, z Siechowa G. Dwernicki, z Zawala. O. hr. Potocki, z Przemyśla. K. Kędzierski, z Sarnik. A. Sądowski, z Podola ros. K. Mochnacki, ze Stanisławowa. Dr. M. Ichheiser, z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Z. hr. Walis, z Rzeszowa. M. hr. Piniński, z Grzymałowa. Dr. W. Jaworski, z Krakowa. Z. Miłkowski, z Westfalji. F. Janser, z Wiednia. A. Hasfort, z Podola ros. A. hr. Borkowski, z Szlachcińca. A. Mysłowski, z Koropca. M. Rybczyński, z Kołomyi. F. Maresz, z Brzeżan. A. Noel, z Komarna. T. Pawłowski, z Mielca. K. hr. Dziedszycki, z Martynowa.

HOTEL LANGA. A. hr. Jaźwiński, z Polski. M. hr. Wolfsthal, z Poznania. Br. Erlanger, z Wiednia. J. Stroynowski, z Podola ros. L. Krämer, z Wiednia. M. Kametor, z Paryża. B. Listowski, z Złoczowa. J. Domański, z Chlebowiec. I. Kocowski, z Bóbrki. Z. Zaremba, z Tarnowa. Bohdanowicz, z Dublan. Walewski, z Dublan.

HOTEL ANGIELSKI. B. Czerwiński, z Szczepiatyna. Z. Stasiniewicz, z Wierzbicy. A. Wolc, z Marjampola. J. Fruchtman, z Drohobycza. L. Zipser, z Kołomyi.

Salomea Bernstein
Franciszek Goldberg

zaręczeni

Lwów.

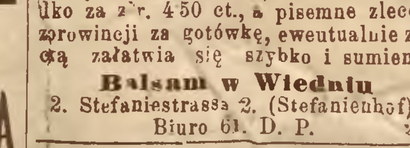
Przewielebnemu Księdzu **Antoniemu Słoniewskiemu**, gr. kat. proboszczowi w Krzywem (Kozowa).

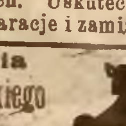
Dotknięta z Woli Bożej ciężkiem nieszczęściem w nocy 12. b. m. niespodzianie śmiercią ukochanego mojego małżonka — zanim synowie moi z odleglejszych miejsc zdążyć mogli, znajdowałam się sama, przerażona i bezradna; niezapomnianej tej nocy zjawiłeś się zacny księże Proboszczu i nieoceniony Sąsiedzie w domu moim, jako prawdziwy mój Anioł opiekuńczy i od tej chwili, aż pokąd ostatnia gruda ziemi niepadła na trumnę nieodżałowanego mojego męża, zrobiłeś wszystko, czego tylko dokazać może wzorowy kapłan, szlachetny i uczynny katolik, nie mając innego sposobu okazania Ci zacny pasterzu mej najgłębszej wdzięczności, racz przynajmniej tą drogą przyjąć odemnie, synów moich i najbliższych słowa serdecznego podziękowania, które nam wdzięczne podyktowało serce. Oby przykład Twój znalazł godnych i licznych naśladowców.

Krzywe, w grudniu 1889.

Aniela z Baronów Lipowskich Romanowska.
Tadeusz i Aleksander Romanowscy.

Do numeru dzisiejszego dołącza się prospekt na czasopismo „Wędrowiec" oraz na „Wielką Encyklopedję powszechną."





Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Premiowane własnych zbiorów wina Hegyalja Tokajskie beczkami z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wnej Anny Neupauer, ul. Kochanowskiego l. 6

Farba do bielizny. Jedna łyżeczka wystarcza do silnego zabarwienia kilkudziesięciu litrów wody. Cena 20 ct., poleca A. Pokorny, mag. farm. Wałowa.

Dzierżawę **apteki** poszukuje F a l k w Bursztynie. 843

Kamienica piątrowa, we Lwowie, wolna od podatku do sprzedania. Bliższa wiadomość ul. Zamojskiego l. 1, I. piętro. 845

Poszukuję **spólnika** z kapitałem 3 do 4.000 złr. do rentownego przedsiębiorstwa, które już od dłuższego czasu istnieje. Zgłoszenia upraszam pod H. L. 24, poste restante Lwów. 837

Proszę czytać! Wina dalmatyńskie, t. z. „Schiller" austrjackie, węgierskie, liter **40** ct., ¼ litr **10** ct. i wyżej. Z poważaniem *O. Garfunkel*, Wałowa 9. 801

Saponina najlepszy środek do czyszczenia sukień męzkich, usuwa plamy z kurzu, z potu i innych tłuszczów, flakon 40 ct. poleca A. Pokorny, magister farmacji. Wałowa.

Zakupuje i sprzedaje futra, obroki, bundy, starą broń, antyki i wszelką garderobę. Zakład Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 842

Poszukuje się wspólnika do korzystnego interesu. Kapitał wymagany 5000 zł. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego".

Gorzelnik, który może się wykazać chlubnemi świadectwami, obecnie bez zatrudnienia, poszukuje posady, gdyż gorzelnia w której pracował nie jest w ruchu. Przed objęciem posady może zrobić próbę. Łaskawe oferty pod „Nadzieją" w Administracji Dziennika. 857

Personalcredit zu 6 Percent erhalten prompt und discret Beamte, Officiere, Gewerbetreibende und alle Diejenigen, welche regelmäs. jährl. Wohnung besitzen, auf ¼ jährige oder 25 monatl. Ratenzahlungen. Adresse *J. Gelb*, Budapest, Theresienring 35. Behufs Antwort ist 15 kr.-Briefmarke beizulegen. 562

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój kawalerski. Pokój z kuchnią. Magazyn. Stajnię. Strych na zbiże etc. wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—1. i 3.—6. 803

OGŁOSZENIE.

Komplety *Dzienników politycznych i Tygodników literacko-naukowych, humorystycznych i illustrowanych:* krakowskich, lwowskich, poznańskich, warszawskich i zagranicznych w językach: angielskim, czeskim, francuskim, niemieckim i włoskim — są do sprzedania, a od Nowego Roku do prenumerowania w Kawiarni Jana Dobrowolskiego, ulica Krakowska, we Lwowie **po zniżonej cenie.** 2110

Prenumeratę
na wszelkie czasopisma, krajowe i zagraniczne, we wszystkich językach, kwartalnie i zeszytami
przyjmuje księgarnia
H. ALTENBERGA (dawniej Richtera) we Lwowie.
Nowy katalog czasopism
przesyła się na żądanie gratis i franco. 2122

Dla nieważających na mody!

Handel sukna i towarów wełnianych modnych

Jan Wallach i Syn

we Lwowie, Rynek liczba 33.

Rok założenia 1841.

Poleca materje zimowe roku zeszłego, również i resztki tychże, po bardzo zniżonych cenach.

Droguerja, wyrób i skład materjałów aptecznych

Mikołaja Karczewskiego

we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej liczba 75

utrzymuje także na składzie

pożądane wyroby lecznicze **PIOTRA KROKIEWICZA,** aptekarza w Krakowie.

Znane one są już w kraju naszym powszechnie, pod względem skuteczności swej, dla tego też sprawiają one zaciętą i niemiłą konkurencję obcym wyrobom leczniczym zagranicznym, specjalnym, które nieraz dla chorych stawały się łudzącemi.

Liczne zaś uznania i podziękowania za wyroby lecznicze, nawet od osób wysoko położonych, nie będzie nikomu trudnem w kraju naszym do zbadania.

Cenniki i prospekta przesyła się na żądanie darmo.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 1935

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie

wypłaca swym Członkom począwszy od 2. stycznia 1890 r. od udziałów wpłaconych przed 1. października b. r.

Pięć procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1889, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i filji we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, 24. grudnia 1889.

Dyrekcja.

2119

(Przedruku nie opłacamy).

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.



MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.



KWIZDY

Korneuburski proszek pożywczy dla bydła,

dla koni, bydła rogatego i owiec.

Znany on jest od lat wielu przy używaniu regularnem i wypróbowaniu jako proszek karmny przy niechęci do żeru, krwawym podoju i do poprawienia mleczności.

Cena małego pudełka 35 ct., wielkiego pudełka 70 ct. 1513 a

Kwizdy karma wzmacniająca dla koni i wołów, dla prędkiego zrestaurowania wychudłych zwierząt i dla szybkiego utuczenia. W skrzynkach po 6 i 3 złr. i w pakietach po 30 ct.

Kwizdy proszek dla świń do podniesienia opasu i prędkiego zrestaurowania wychudłych zwierząt. Wielki pakiet 1 złr. 26 ct., mały pakiet 63 ct.

Prawdziwy do nabycia przez wszystkie apteki i droguerje monarchji austro-węgierskiej.

Ażeby uniknąć zamiany, uprasza się P. T. Publiczność przy zakupnie tych artykułów żądać wyraźnie preparatów Kwizdy i uważać na powyższą markę ochronną.

Codziennie wysyłka pocztowa za zaliczką przez główny skład: **Apteka obwodowa w Korneuburgu pod Wiedniem Franciszka Jana KWIZDY.** c. k. austr. i król. rumuńsk. liweranta nadwornego preparatów weterynaryjnych.

200 BAŻANTÓW

otrzymała

WŁOSKO-TYROLSKA OWOCARNIA

i

HANDEL DELIKATESÓW

Fr. Schleichera

we Lwowie

róg ulicy Sykstuskiej l. 2.

i sprzedaje takowe najtaniej
poleca także na zamówienie świeże

SZPARAGI
i
SZAMPIONY.

J. C. Hruzik

artysta malarz

mieszka ul. Zielona 46.

Przy zbliżającym się sezonie zimowym, przypominamy naszym p. t. konsumentom nasz

KOKS.

Najlepszym i najtańszym materjałem opałowym do opalania pieców i kuchni, i do tego celu łamanym, jest nasz

KOKS.

Również do robót kowalskich nader przydatnym i wybornym jest nasz

KOKS.

Sprzedajemy z bezpłatną dostawą (w miejscu) do mieszkań każdą ilość naszego

KOKSU,

za złr. 1·80 za 100 klgr. i przerabiamy pieców i kuchni do opalania naszym

KOKSEM

wykonujemy bezpłatnie.

Zarząd Zakładu gazowego we Lwowie.



Odpowiednim Podarkiem świątecznym

jest niezaprzeczenie

JÓ-SZIV-LOS

ma on rocznie 3 ciągnienia

z główną wygraną

20.000 złr. w. a.

dalej 18.000, 15.000, 10.00 i t. d.

Oryginalne losy po kursie dziennym do nabycia we wszystkich domach bankowych i we slarskich.

Towarzystwo Powroźnicze w Radymnie

1012

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież

pasy do maszyn, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

W skutek powrotu stypendysty naszego, posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego, z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu, jesteśmy w możności dostarczać najozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju niewyrabiane artykuły powroźnicze jako to: sieci do polowania, na konie, żałubnie, szpagaty kolorowe, aptekarskie, węże do sikawek, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki, b z gazów i t. d. po cenach umiarkowanych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

DYREKCJA:

Marceli Swiechowski. Ks. Leon Pastor.

FABRYKA MASZYN

T. BREDTA

w Ottynii

przy dworcu kolei Lwowsko-Czerniowieckiej



poleca

swe wyroby

maszyny, kotły i przyrządy

dla

gorzelń, młynów, tartaków, kopalń i destylarni nafty.

Odlewy z żelaza i metalu

podług własnych i nadesłanych modeli.

Transmisye

najnowszego systemu amerykańskie zwyczajne.

Łożyska Sellersa.

Koła pasowe wszelkich wymiarów.

Koła zębate proste, stożkowe i ślimakowe z żelaznemi i drewnianemi zębami.

Wały toczone i polerowane.

Łączniki tarczowe i mufowe.



Reperacje wszelkich maszyn wykonuje prędko i po umiarkowanych cenach. 1909 a

BILETY wizytowe

litografowane (100 sztuk) od 1 złr. 50 ct.
szybkoprasowe (100 sztuk) od 60 ct.
MONOGRAMY na listach najnowsze i najgustowniejsze.

Wszelkie roboty kaligraficzne,

jako to: 2053 b

dyplomy, adresa i arkusze z powinszowaniami

po cenach najprzystępniejszych — poleca

SEYFARTH & DYDYŃSKI

skład papieru, galanteryj i dzieł sztuk pięknych,

we Lwowie, przy placu Marjackim.

WIEDEŃSKI MAGAZYN „AU LOUVRE" we Lwowie





E. M. BERNFELD

z Wiednia, plac Kapitulny liczba 3.

Senzacyjnie tanie stałe ceny! Największy wybór staników trykotowych w każdym gatunku na wieczorki, koncerta, do teatru i szczególne okoliczności po złr. **2·50, 3·20, 4, 5, 6, 8** do **12.** Nowości w kapeluszach damskich, welonach, koronkach, wstążkach, fichus, czepeczkach, fartuszkach, chusteczkach, pończochach i wyrobach pończoszkowych. Wielki wybór ręcznych robót i bielizny dla dam i dzieci. Wielki skład klockowych niciarych koronek haftowanych szlarek i wstawek dla dam i dziecinnej bielizny.

Nowości w dziecinnych sukienkach i fartuszeczkach (przepaskach po **70** ct., **1·20, 1·80, 3** do **4** złr. Wielki wybór stosownych podarków na Gwiazdkę i Nowy Rok Szczególna i znakomita sposobność kupna jak długo zapas starczy.

50 sztuk stebnowanych jedwabno-atłasowych kołder w rozmaitych kolorach, sztuka **8·50,** z kaszmiru atłasowego **6·20,** kocyki od **1·95, 2·40** do **3** złr. Wschodnie chemilla kocyki obustronne pierwszej wielkości złr. **1·25,** drugiej wielkości **2·60,** największej sorty **3·90.** Kocy flanelowe po złr. **2·20, 2·90, 3·50, 5, 6, 9** do **12** złr. Derki złr. **1·45, 1·80, 2·50, 4** do **6.** Kocy do podróży i sannej, imitacji skóry tygrysiej złr. **6·90, 8·50** do **12.**

Prawdziwe wschodnie Tunis firanki i portjery (zawsze para) złr. **3·75.** Marocco firanki złr. **4·20,** Trapezunda-firanki złr. **4·75,** Bagdad firanki złr. **4·50.** Jutowe portjery (2 połowy) 1 draperja i 1 ambrassa, wszystko razem złr. **1·75,** w lepszym gatunku złr. **2·20** do **2·90** do tego stosowny garnitur składający się z 2 kap na łóżka i obrusa złr. **4·40** do **6·50.** Kompletnie przystosowane białe koronkowe firanki (Brüssel) na całe okno złr. **1·90, 2·50,** w najlepszym gatunku złr. **3·50** do **6.** Wielkie salonowe dywany i dziecinne dywaniki złr. **4·10, 4·80, 6·50, 7·50,** angielskie strzezone od złr. **8·60** i wyżej. Resztki chodnika 8—12 metr cała resztka **2** złr. do **4·50.**

Oddział dywanów, zaściółek, koców, kołder, dywaników i okazowych przedmiotów znajduje się na pół-piętrze. Moja ekspedycja filjalna we Wiedniu, przy ulicy Rothenthurmstrasse Nr. 37. Zamówienia z prowincji za pobraniem pocztowem, albo za poprzedniem nadesłaniem kwoty. Illustrowany cennik towarów wysyła się na prowincję gratis i franko. 2001

Z głębokim szacunkiem

Magazyn „AU LOUVRE" plac Kapitulny we Lwowie.

ZYGMUNTA RUCKERA

APTEKA

we Lwowie utrzymuje na swym składzie obok wszystkich innych specyfików i wyrobów pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych także następujące:



Dra POPPA, ces. król. nadwornego dentysty

PROSZEK i PASTA DO ZĘBÓW

ze znakomitemi środkami do konserwowania zębów i nadania im śnieżnej białości. Cena pudełka proszku 63 ct., pasty 35 ct.

Słynne mydło książęce Kielbausera

wydelikaca cerę nadaje jej świeżość i białość i odznacza się bardzo przyjemnym zapachem. Cena 1 mydła 45 ct.

PASTYLKI TAMARYNDOWE HELLA

środek przyjemnie rozwalniający przy wszelkich dolegliwościach żołądka z nadzwyczaj dobrym skutkiem używany. Cena pudełka zawierającego 12 pastylek 75 ct.

GROLICHA HAIR MILKON

jest to mleko posiadające tę własność, że przywraca siwym włosom ich pierwotną barwę jasne lub rude włosy przez używanie tego środka ciemnieją. Cena flaszki 1 złr., wielkiej 2 złr.

Dra Kiesowa sławna i skuteczna

Augsburgska esencja życia

doskonały środek domowy przeciw cierpieniom żołądka, ich następstwom, jak: bólu głowy, mdłościom, zgadze, hemoroidom itd. Cena 50 ct. i 1 złr.

Krople żołądkowe św. Jakóba

z nadzwyczaj dobrym skutkiem używane przy katarze lub kurczu żołądkowym, kolce, zgadze, żółtaczce, chorobach wątroby i nerek. Flaszka mała 60 ct., wielka 1 złr. 20 ct.

Herbabny'ego

Syrop z podfosforanu wapna żelazowego

wypróbowany środek przeciw chorobom krwi i płuc, bledniey, skrofułom, anemji, suchotom w ich zarodku itd.

Cena flaszki z broszurą dr. Schweizera 1 złr. 25 ct.

Czerny'ego orjentalne mleko różanne

doskonały środek przeciw plamom wątrobianym, piegom, pryszczom, opaleniu słonecznemu i innym nieczystościom skóry.

Cena flaszki 1 złr.

Pragska uniwersalna maść domowa Fragnera

najlepszy środek gojący wszelkie rany, bolączki i opuchnięcia. Rany nawet najbardziej zastarzałe goi natychmiast, w puszkach po 25 i 35 ct.

PUDER Lohsego (Fettpuder)

biały, różowy i kremowy, odznacza się nadzwyczajną delikatnością nie zawiera żadnych metalicznych składników, przylega dobrze do twarzy i jest zupełnie nieszkodliwym. Cena pudełka 80 ct.

J. Pserhofera PIGUŁKI krew czyszczące

doskonały środek domowy przeciw zatkaniu, kurczom żołądkowym itd.

[1 pudełko 15 pigułek 21 ct. 1 rulon 6 pudełek zł. 1·05]

Prawdziwe tylko z czerwonem facsimile podpisu wynalazcy.

Reichenhalski proszek astmatyczny

łyżeczka kawowa tego proszku zapalona, wydaje dym który wziewany nadzwyczajną ulgę sprawia chorym na astmę cierpiącym.

Cena pudełka 70 ct.

Nie kaszlaj Ekstrakt miodowo-ziołowo-śledowy iż takie cukierki L. K. Pietscha w Wrocławiu zbawiennie działają przy wszelkich cierpieniach piersiowych i krtani, jak przy kaszlu, kokluszu, zaflegmieniu itd.

Listy dziękczynne od Ojca św. Leona XIII. i wielu innych osobistości.

Maść Sichulskiego

zaleca się przy obecnej porze roku jako bardzo zbawienny środek do wygubienia piegów i opaleń słonecznych, a to w jak najkrótszym czasie. Cena słoika 35 ct., większego 70 ct.

KROPLE MARJACELSKIE

znakomity i bardzo poszukiwany środek przeciw żółtaczce, cuchnącej woni z ust, kamieniom moczowym i w ogóle cierpieniom przewodów pokarmowych śledziony i wątroby. — Cena 40 i 70 ct. — Baczność przed falsyfikatami.

Aptekarza F. J. Kwizdy z Korneuburga

Płyn gośćcowy

jest najlepszym środkiem przeciw wszelkim chorobom gośćcowym, reumatycznym, nerwobolom itp. Cena flaszki 1 złr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.